

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok XI.

Warszawa, 1 maja 1955 r.

Nr 17 (491)

ZBIGNIEW CZAJKOWSKI

ŚWIĘTO PRACY

Od niedawna dopiero praca stała się przedmiotem ogólnego szacunku. Od niedawna też praca jest symbolem twórczości i ludzkiego dążenia do szczęścia.

Jakkolwiek historia pisana obejmuje wiele tomów o paru tysiącach lat, to jednak żaden z nich, z wyjątkiem ostatniego, nie może poszczycić się rozdziałem, w którym praca odzyskałaby swą właściwą wartość. W żadnym bowiem z poprzednich tomów historii nie znajdujemy wzmianki, na podstawie której można by wnioskować, że wartość pracy utożsamiana była ze szczęściem!

Doktryna chrześcijańska w swym autentycznym wyrazie podnosi wartość i godność pracy ludzkiej ukazując jej znaczenie i rolę w stosunkach człowieka z Bogiem. Było rzeczą chrześcijan wyprowadzić stąd wniosek o wartości pracy także i w stosunkach między ludźmi. Na kartach historii odszukamy rzeczywiście hasła i idee napominające i pouczające o twórczym sensie pracy ludzkiej. Jednakże na tych samych kartach znajdziemy jednocześnie także fakty odwracające ten sens. Na pracy ciążyło bowiem piętno tragicznego upośledzenia człowieka, które, różnie interpretowane przez ludzi, miało być wieczne i niezmienne.

Lata narzuciły jeszcze bałast bałamutnych twierdzeń. Były to przeważnie pseudonaukowe dowodzenia podpierające dawne tezy, że pojęcie pracy rozdziela ludzi: na tych, którzy dają pracę i tych, którzy ją konsumują. Podział ten miał gruntować klasową strukturę ludzkiego społeczeństwa.

Nie można powiedzieć, żeby społeczeństwo klasowe odbierało pracy sens twórczy. Sens ten leży u podstaw każdej pracy, w której angażuje się ludzki intelekt i zapał. Niemniej jednak sens ten ogranicza się do wąskiego pojęcia zasługi człowieka, do mierzenia go tak nikczemnym wskaźnikiem, jakim jest cena określona i płacona przez klasę posiadającą. W cenie tej bowiem tkwi największy moralny paradoks, a zarazem i największe łgarstwo.

Cena określa miarę wielkości ludzkiego czynu, który ma odzwierciedlać i rozwijać życie. Zachętą do pracy są nie tylko materialne bodźce. Często klasa posiadająca ucieka się do frazeologii o „odpowiedzialności za historię i kulturę, za cywilizację i świat“, siebie wzywając na sędzię czynów klasy pracującej, przeobrażającej faktycznie świat i historię. I za te czyny, poparte patetycznym hasłem, płaci cenę zdeprecjonowaną wyzyskiem i podwartością.

Nic więc dziwnego, że praca, mierzona taką ceną, stała się

trudem, tragedią i przekleństwem mas. W takim pojęciu pracy tkwi fałsz i zhora nędzy. Tkwi znacznie więcej — śmierć.

W domu, gdzie mieszka śmierć, nie mówi się o szczęściu. Na tym polega moralny paradoks i oszustwo klasowego pojęcia pracy. Podobnie rozumiany jej sens dochował się aż do XIX wieku.

*

Nie jest wcale przypadkiem, że proletariatus pierwszy odrzucił podobną interpretację pracy. Ci ludzie, których życie bezpośrednio związane jest z pracą i wypływa z pracy, potrafią znacznie głębiej zrozumieć humanistyczny walor jej treści od tych, którzy za nią tylko płacą.

— I mimo, że pozornie —, więcej czci i honoru oddaje się temu, kto nosi szpadę, niż temu, kto ją wykuwa“ — łatwiej zrozumie kowal treść wykutej szpady niż dumny pan, który nią później włada. W pracy kowala - robotnika zawiera się bowiem nie tylko trud i wysiłek, ale również i radość; radość, płynąca z ukończenia dzieła, z nadania mu zamierzonej formy, z dalszego doskonalenia kształtu i jakości. W tej wielkiej, osobliwej sile przekształcania rzeczy i świata tkwi radość i optymizm ludzki. Ludzie niewierzący mierzą go dialektycznym rozwojem — postępem, zaś ludzie wierzący widzą w

nim współpracę człowieka z Bogiem w kontynuacji działalności Stwórcy.

Praca, sprawiająca twórcze przeobrażenie rzeczy, staje się dzięki temu niewspółmiernie bliższa i droższa ludziom. Dlatego też człowiek tak chętnie poświęca swój trud i zapał nawet dla tych prac, które wymagają znaczącego wysiłku... Praca ukazuje mu bowiem na przykładzie konkretnych faktów, bez patetycznych frazesów i obsłonek, w jaki sposób działalność ludzka obracana jest na rzecz istniejących i przyszłych pokoleń, na rzecz pomnażania ogólnoludzkiego dobra. Ceny pracy człowieka nie wyznacza już godzina lub dniówka kapitalistyczna, lecz realna wartość jego czynu przyszłych jego konsekwencji.

Tak rozumiana praca może chyba zbliżyć ludzi do szczęścia.

*

66 lat temu, na Międzynarodowym Kongresie Socjalistów w Paryżu, dzień 1 Maja uznany został za święto robotników całego świata, za Święto Pracy.

Niewątpliwie, że w fakcie związania z sobą dwu tych elementów — Święta robotniczego z Świętem Pracy — ukazany jest symbol ścisłego zespolenia człowieka z pracą, z czynnikiem stanowiącym nie tylko o jego rozwoju, ale i o stosunku do istniejącej rzeczywistości.

Pierwsze demonstracje robotnicze, rokrocznie organizowane w dniu 1 maja, nie miały jednak charakteru afirmacji pracy. Były protestem przeciw niej, wypowiedziały się żywiołowym buntem przeciw jej warunkom, rodzajom, sposobom. Pierwszomajowe Święto Pracy stawało się symbolem walki o ośmiogodzinny dzień pracy, o właściwe warunki pracy, o opiekę socjalną i kulturalną, o prawidłową cenę ludzkiego czynu. Demonstracje ludzkie nierzadko kończyły się tragicznie dla robotników. Krew była częstym tłem bruków i placów robotniczych miast.

Podobnie też dzisiaj, Święto Pracy, obchodzone przez robotników krajów kapitalistycznych i kolonialnych, nosi cechy buntu przeciw wyzyskowi pracy. W huncie tym zawarta jest nie tylko gorycz doznanej krzywdy, ale również siła narastającej świadomości robotniczej, tej świadomości, która umie prawidłowo odczytać humanistyczny sens pracy. Zrozumienie tego sensu jest w dzisiejszych warunkach znacznie łatwiejsze i prostsze. Poparte jest bowiem faktem istnienia krajów socjalistycznych, w których dzień 1 Maja — Święto Pracy — jest okazją do zmanifestowania jedności robotniczej całego świata w imię pokoju, postępu i pracy.

Zbigniew Czajkowski

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

SŁONECZNA CHORAĞIEW

Pierwszy dniu maja —
słoneczną chorągiew wzniesi!

Niech płonie nad
Republiką naszą

Pokój, Trud, Pieśń!

Wież nad Europą! Szczęśliwy więzień

W szkarłat majowy strój! Przygotujcie w kotłach

stal, stop, ciśnienie prężne —

stój!

Zanim będziemy

w przestworzach ulic —

sprawdzimy rachubą stóp w demonstracji

moc sił mas.

W stołcu nie pławi się

wspomina czarniejsza do sadz:

Szła z oprawcą

po chińskich błoniach

noc, spazm, placz.

W żarze kolonii ucisk kolana —

Krwia jest plantacji mał

Z czerwonym sztandarem

wstępujcie, kolonie,

ku nam w nasz marsz.

W Lidze Narodów zbijają baki.

Uwaga, słuchaj i patrz!

Oto antackie

tanki i bomby —

grom, wżg, trzask.

Wróg na całego

zęby wylamał

i w korę ziemi się wrył.

Oczyścić sztolnie,

nowymi siłami

twórz w sto

sił.

We wspólny szkarłat

w chorągwi wpłynię miliony,

i oczu blask!

I aby nikt

nie marudził zmęczony,

lud wiódł nas.

Czas już kapital

złożyć do grobu.

bariery dni

wyżej wzniesi!

Czas — rozniecić

nad republiką globu —

Pokój, Trud, Pieśń.

Przełożył

Leon Pasternak

Do przyjaciela-marksisty

DROGI Przyjacielu! Przede wszystkim chciałbym Ci wyrazić nadzieję, że w końcu napisana lista do Ciebie. Pozwolisz, że zacznę od osobistej dygresji. Pamiętasz chyba nasze dawne rozmowy, niejednokrotnie burzliwe i trudne, utykające na nierozwikłanym sporze o filozoficzne pryncypia. Byliśmy wtedy obaj o kilka lat młodszy, i obaj studiowaliśmy w starej, krakowskiej Alma Mater. Obaj, już wówczas, mieliśmy dość wyraźne ugruntowane poglądy. Ty byłeś jednym z najlepszych członków kola ZMP, a coraz bardziej krystalizującym się światopoglądem materialistycznym. Ja — wierzącym katolikiem. Obaj jednak potrafiliśmy — i to właśnie, mimo sporów, umacniając naszą przyjaźń — znaleźć wspólny język, gdy w grę wchodziły konkretne, ludzkie sprawy. Obaj mieliśmy na ogół zgodny stosunek do konkretnych problemów współczesnego nam świata. Czy pamiętasz? Nieraz ku Twemu niekłamnemu zdziwieniu, zgodziłeś się chyba, że nasze wspólne rozmowy przynosiły nam obustronną korzyść. Sprzyjały coraz doskonalszemu precyzowaniu własnego stanowiska. Nie tań, że zawiązywałem im wiele moich obecnych poglądów. Czy nie sądzisz, że warto by je wznowić? Kresząc te słowa daleki jestem jednak od chęci uznawania od zaraz pochłaniającego nas kiedyś sporu o pierwsze zasady bytu. Nie dlatego, bym go zaczął uważać za nietożny, czy też lekceważący. Stawiając sprawę w ten sposób bliźniemu i Tobie, i sobie. Znamy jednak Ciebie i siebie, widzimy, że spor ten nie dojrzał jeszcze do rozstrzygnięcia. Dlatego pisać będę o sprawie nam obu wspólnej, choć różnie motywowanej. Ale zanim przejdę do jej meritum, muszę Ci jeszcze zdradzić drugą przyczynę, dzięki której chwyciłem za pióro — przyczynę może jeszcze bardziej bezpośrednią i na pewno serdeczną. Zbliża się pierwszy maj, święto klasy robotniczej, której służę chętnie i oddanie. Powodowany nie tylko zasadami savoir vivre'u, odczuwam wtedy zawsze potrzebę kontaktu z Tobą.

Chciałbym Ci dzisiaj wyjaśnić szerzej, dlaczego — z mojego punktu widzenia — sprawa socjalizmu jest naszą wspólną sprawą. Będzie to zarazem odpowiedzi na pytanie, które mi kiedyś postawiłeś. Pytałeś, czy nie odczuwam wewnętrznej rozdarcia płynącego z faktu równoczesnego udziału w życiu Kościoła i w walce po stronie klasy robotniczej. Zdaje mi się, że moja negatywna odpowiedź była wówczas bardziej żarliwa, niż argumentowana. Spieszę więc z jej uzupełnieniem, choć nie rości ono pretensji do całkowitego wyczerpania tematu.

Zacznę znowu od dygresji. Jest ona jednak istotna. Chodzi mi o wyjaśnienie motywów moich przekonań światopoglądowych. Często bowiem odnosiłem wrażenie, że niezbyt wyraźnie je dostrzegasz i mylnie interpretujesz. Będę się starał mówić językiem dla Ciebie zrozumiałym. Przyjacielu, to nie siła bezwładna tradycji, jak powiadasz, przyzwyczajenia, nie maloduszny strach przed nieznanym, czekającym na drugim brzegu życia, przyciąga mnie do katolicyzmu. Zarzykując stwierdzenie, że złym katolikiem jest ten, kto więcej boi się Boga, niż go kocha. Obca mi jest karykatura katolicyzmu sprowadzającego do roli jeszcze jednej polityki ubezpieczeniowej na wypadek śmierci. Nie rozpoznałbym w niej Prawdy, otoczącej od blisko dwóch tysięcy lat niepokojem zobowiązującej mi-

łości. Ów niepokój, przebijający się przez zło historycznych warunków kochać Kościoła, jest uwarunkowane wieloletnim i intelektualnym marazmem, jest siłą napędową humanizmu chrześcijańskiego. Mitość do człowieka, podniesiona do rangi spełniania woli Bożej, wymaga aktywności pomnażającej jego dobro zarówno duchowe, jak i materialne. Jest to jej najoczywistszą konsekwencją. Nie umniejszając roli miłosierdzia stwierdzić trzeba, w zgodzie z doktryną katolicką, że aktywność społeczna ludzi inspirowanych jej prawdami, nie może ograniczać się do potowicznego łagodzenia skutków niedzy. Nie umniejszając znaczenia pokory (jeśli Cię razi to słowo, można je zastąpić innym określeniem np. brak megalomanii) stwierdzić trzeba, w zgodzie z doktryną katolicką, że aktywność ta nie może mieć nic wspólnego z tolerowaniem obiektywnej krzywdy, ani konserwowaniem ciemoty. Odmienne sugestie i fakty uprawniające do dawania im wiary — nie przypuszczasz chyba, że nie jestem ich świadomy — wytworzyły się, w moim przekonaniu, pod wpływem ideologicznego nacisku klas posiadających na chrześcijaństwo, który po dziś dzień jeszcze zuboża jego społeczne wartości. W przeciwieństwie do nich doktryna katolicka głosi, że prawem i obowiązkiem każdego człowieka jest dążenie do pełni swej osobowości przez ciągłe doskonalenie siebie i otaczającego nas świata. Nie potrzebuję chyba Ci wyjaśniać, że doskonale świat, to znaczy — ujarzmiać przyrodę, — lepszemu stosunkowi społecznemu, tworzyć dzieła sztuki.

„Człowiek jest Bogiem w rozkwicie” — powiedział św. Klemens Aleksandryjski. Dostrzegasz chyba sens tej metafory. Mieści się w niej afirmacja wysokiej godności człowieka, znajdującej swe ostateczne spełnienie w zjednoczeniu z Bogiem. Mieści się w niej również afirmacja twórczych możliwości człowieka i zobowiązujące wezwanie do nieskończonego nieskończonością Stwórcy przekształcania tych możliwości w rzeczywistość, do kontynuowania dzieła biorącego swój początek w akcie Stworzenia.

Nie zdziwisz się chyba, jeśli powiem teraz, że katolik, chcący wywiązać się z tego zadania dyktowanego mu przez zasady światopoglądowe, obowiązany jest zdobywać niezbędną mu wiedzę o świecie. Oczywiście, również wiedzę historyczną. Jest ona nader istotna. Osobowość ludzka kształtuje się bowiem w społeczeństwie, w historii. Zapoznanie jej praw byłoby wyrazem co najmniej lenistwa umysłowego, uczuciowego lekkomyślności, uszczuplającego leżkożytności arsenał człowieka o jeden z podstawowych środków walki o swe własne człowieczeństwo. Zresztą, czy ja mam Cię o tym przekonywać. Chęć tylko podkreślić zbieżność naszych zapatrywań w tym punkcie. Nie zamierzam również przemilczać, bo nie mam po temu żadnego powodu, że marksistowska teoria rozwoju społecznego dała ludzkości najlepszy klucz do rozszyfrowania prawidłowości rządzących biegiem dziejów. Znam i wysoko cenię jej urzekającą logikę, jakkolwiek niekiedy jej wnioski, dotyczące istoty religii, wzbudzają we mnie zrozumiałe zastrzeżenia. Fakt, że została ona sformułowana poza kregiem myśli chrześcijańskiej, nie stanowi dostatecznej racji, by nie dostrzegać w niej wartości płynących z rzetelnej wiedzy i sprawdzonego doświadczenia. Przeczyłoby to uniwersalistycznemu i realistycznemu duchowi chrześcijaństwa, afirmującemu każdą rzeczywistość prawdę o obiektywnie istniejącym świecie, bez względu na rodowód jej odkrywców.

Stużba człowiekowi jest wspólną przyczyną i miejscem naszego spotkania. Wspólnie, w skali społecznej, można ją skutecznie realizować jedynie przez konsekwentne zaangażowanie w walce klasowej po stronie klasy robotniczej. Żadne względy, dyktowane rzekomo troską o czystość zasad światopoglądowych — jak twierdzą niektórzy — nie przeszkadzają mi spotkać się w niej z Tobą po raz wtóry. Wiem, że twarde są jej prawa, nie przebiega ona w atmosferze sielanki. Ale wiem również, że zwrócona jest ona przeciw systemowi, który sam przez się oddziela człowieka od człowieka murem nienawiści i pogardy, że jej celem jest oczyszczenie pola pod budowę gmachu prawdziwego braterstwa. Nikt mi nie mówi, że dążąc do tego celu popadam w kolizję z własnymi przekonaniami światopoglądowymi.

Jakieśkolwiek byłyby różnice w motywach, które skłaniają nas do służby człowiekowi, obaj będziemy zgodni w dążeniu do wyzwolenia go spod upokarzającej obsesji wywyższenia, krzywdy, strachu. Być może spytasz w tym miejscu, jak zapartych się na sformułowaną przez materializm historyczny tezę, głoszącą, że w miarę realizowania ludzkiej wolności obumiera będą społeczne — i Twoim zdaniem jedyne — korzenie wierzeń religijnych. Skłony jestem zgodzić się z nią w tym sensie, że wiara w Boga zostaje oswojona od podejrzanych mistyfikacji, wypaczających jej sens. Pozwolisz, że w dalszym ciągu odpowiadając na Twoje pytanie siłami katolika francuskiego, Roberta Honnerta:

„Twierdząc, że cokolwiek by zostało, człowiek wyzwolony, mający wolny wybór, nie opłutyjony przez warunki swego istnienia, nie rozstrani się z Bogiem. A wy mówicie;

kiedy nie będzie potrzebował lekarstwa na ukłojenia swoich utrapień, kiedy przestanie odczuwać potrzebę ucieczki; do okrutnej teraźniejszości w świat ukłojnych bajek, ten wolny i niezależny człowiek obejdzie się bez Boga... Zgadzą się na taką konfrontację“.

Podpisując się pod nimi, chciałbym Cię zarazem zapewnić, że mają one dla mnie zobowiązujący walor. Rzec bowiem w tym, żeby do tej swobodnej konfrontacji doprowadzić. A że byłoby, gdyby wola współdziałania z Tobą w walce o lepsze jutro miała wyrażać się tylko w kaskadzie słów. Słowa muszą być wsparte czynem. Deklaracje — potwierdzone realnymi faktami. Leży mi zwłaszcza na sercu dążenie, by coraz więcej moich współwyznawców dostrzeżło i wzbogaciło wartośćmi swych przekonań wielkie na ludzką miarę dzieło rewolucji socjalistycznej. Tam przebiega pierwsza linia frontu mojej walki. Podejmuję ją z równoczesnym przekonaniem, że służy ona perspektywom rozwoju światopoglądu katolickiego w świecie sprawiedliwości społecznej, światopoglądu zatrutego na Zachodzie wietuzami rozkładu kapitalizmu, jakieśkolwiek byłyby formalne gwarancje jego wolności.

Nasza współpraca, ożywiona wspólną troską o wyzwolenie klasy robotniczej, o dobro Ojczyzny i postępcy społeczny świata, jest zjawiskiem historycznie nowym. Jest sama dla siebie precedensem. Niemniej, w skali światowej, posiada już pewne tradycje. Myślę o braterstwie walki ludzi wierzących i niewierzących zawiązanym w „czasach pogardy”, w obliczu zbrodni faszyzmu. Nie widzę powodu, by nie rozwijać go i umacniać jako braterstwa pracy rozszerzającej granice ludzkiej wielkości. Tym bardziej, że jest to jeden z niezwykle ważnych czynników przekreślających możliwość powrotu czasów pogardy.

Przyjacielu, podobnie jak i Ty kocham życie. Pragnę, by było coraz lepsze i piękniejsze. Wraz z Tobą przeżywam ze wzruszeniem drugą młodość świata, jaką mu niesie socjalizm. Bliższe mi są wszystkie jego sprawy — wielkie i małe, krzepiące i trudne. Śledzę z niepokojem chmury gromzące burzą nowej wojny, rzucające żyły cieni na nadzieje naszych dni. Wierzę jednak, że zjednoczonym wysiłkiem Twoim i moim, wszystkich ludzi dobrej woli, zdolamy je rozproszyć.

Ściskam Twoją dłoń. Gdziekolwiek będziemy nie byli, spotkam się na ulicy pierwszomajowej, pod czystym niebem naszej wspólnej, ludzkiej wiosny.

Wojciech Wiczorek

* Robert Honnert — „Catholiques et Communistes”, cyt. za Rogerem Garaudy — „Kościół, komunizm i chrześcijaństwo” — PIW, Kraków 1951.

DZIESIĘCIOLECIE ZIEM ZACHODNICH

WZWIĄZKU z dziesiątą rocznicą powrotu Ziem Zachodnich do Polski odbyła się we Wrocławiu w dniu 21 kwietnia br. wielka manifestacja księży i świeckich działaczy katolickich, którzy wzięli udział w uroczystościach zorganizowanych przez Komisję Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich Frontu Narodowego Ziemi Zachodnich.

Ponad tysiąc księży, kleryków, zakonników i siostr zakonnych oraz około 250 świeckich działaczy katolickich wzięło udział w tym zjeździe. Przybyli liczne delegacje z Dolnego Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur.

Uroczysta Msza Św. Pontyfikalna, odprawiona w Katedrze przez Ordynariusza Archidiecezji Wrocławskiej Ks. Infulata Kazimierza Lagosza, zainaugurowała zjazd.

Po Mszy Św. udali się uczestnicy zjazdu do Teatru Polskiego, gdzie odbyła się uroczysta akademii. Na akademii Władze PRL reprezentował przewodniczący Prezydium WRN we Wrocławiu, członek Rady Państwa, Min. Hilary Chelchowski.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił przewodniczący akademii Ks. Prałat Jabłoński oddając następnie głos sekretarzowi Woj. Kom. Duch. i Św. Dział. Kat. Frontu Narodowego we Wrocławiu, Redaktorowi Naczelnemu Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego — Tadeuszowi Mazowieckiemu, który wygłosił referat pt. „Dziesięciolecie zjednoczenia Ziemi Zachodnich z Macierzą na tle obecnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej“.

Omawiając osiągnięcia dokonane na przestrzeni dziesięciolecia, Tadeusz Mazowiecki stwierdził m.in.:

„Dwa są podstawowe wewnętrznonarodowe źródła naszych osiągnięć. Pierwsze z nich to społeczno-gospodarcza, rewolucyjna przebudowa struktury naszego kraju. Drugie zaś — to faktyczna, zadokumentowana praca i rosnąca stale w świadomości — jedność naszego narodu...

„Jedność naszą we Froncie Narodowym wyraża się w pracy i w rosnącej stale świadomości społecznej olbrzymich rzesz naszego narodu. Doniosłym i pod-

stawowym wyrazem tej jedności jest stanowisko katolików polskich, stanowisko duchowieństwa i olbrzymich rzesz ludzi wierzących, którzy żyją i pracują na tych ziemiach...

„Ponad 7-milionowa rzesza ludzi wierzących i blisko 3 tysiące duchownych pracujących wśród nich na tych Ziemiach — swoim wkładem w polskie życie i w rozwój katolicyzmu — tu, skąd i polskość, i katolicyzm były ongi wyparte — zapisało wielką kartę tak w dziejach naszego narodu jak i w dziejach Kościoła...

„Z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku i ze świadomością roli społecznej inspiracji światopoglądowej katolicyzmu — możemy stwierdzić olbrzymi wkład ludzi wierzących w rozwoju życia polskiego na tych ziemiach...

Następny referat pt. „Ruch społecznie postępowy katolików polskich w pracy dla dobra Kościoła i Ludowej Ojczyzny“ wygłosił Ks. Dziekan Andrzej Czechowicz.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej Frontu Narodowego przemawiał Sekretarz Komisji Krajowej red. Andrzej Micewski.

Następnie zabrał głos pilsarz katolicki i poseł na Sejm PRL — Jan Dobraczyński, który m.in. powiedział:

„Któż zaprzeczy temu, że historia mówi mocno murami Wrocławia, Nysy, Brzegu, Opoła, Legnicy? Lecz było biedem odwoływać się wyłącznie do historii. Tylko o przeszłości potrafił mówić naród, który niczego już nie widzi przed sobą. Czy jesteśmy takim właśnie narodem? Czy nasz wysiłek — tak żmudny, z tylu poświęceniami się wiążący, lecz na pewno nie bezплоdny — nie świadczy o czymś zgola innym?...

Trzeba nam było wrócić na nasze ziemie historyczne, ponieważ te ziemie, odrywane kawałkami w ciągu wieków od Polski, pozostały polskimi i stały się w końcu niezbędne w Polsce potrzebne. Ale — i o tym trzeba pamiętać — ich powrót do Polski był także niezbędnym dla Niemiec. Te ziemie tkwiąc w organizmie niemieckiego państwa — tkwały w nim niby zadra. Jeżeli istnieje sprawiedliwość dziejowa — a czyż

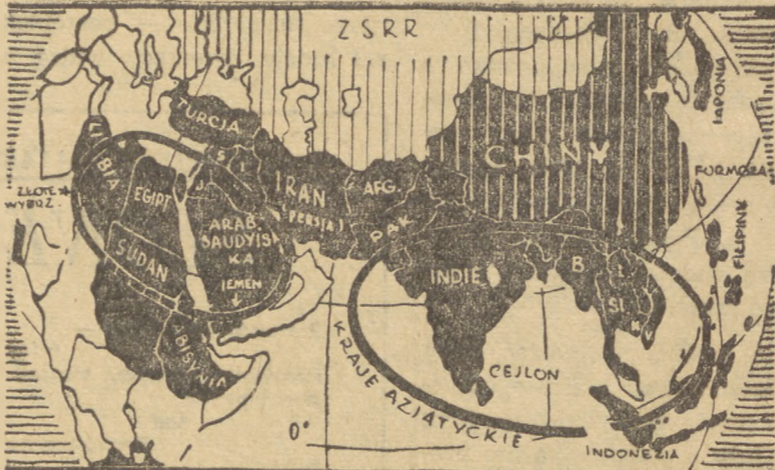
my, katolicy, którzy samym swym istnieniem świadczymy o dzielach Opatrzności, moglibyśmy w istnienie tej sprawiedliwości wątpić? — jeżeli — powtarzam — istnieje sprawiedliwość, to nie było rzeczą możliwą, aby wieloletni Fryderyk Wielki, Hakata i rugi pruskie mogły drążyć bezkarnie duszę niemiecką. Tej duszy potrzebne było wyzwolenie od zbrodni, która na niej ciążyła i może właśnie w tym pragnieniu wyzwolenia trzeba szukać klucza do zrozumienia tajemniczej sagi Tomasza Manna „Der Erwählte“, opowiadającej o człowieku, który dopiero po wyzwoleniu się od ciężarów na nim przewin zdołał uzyskać wielkość. Kto tego nie widzi, komu wydaje się, że jest po prostu świadkiem pojedynku dwóch narodów o „ziemię nicyją“ — ten nie pojmuje nic, ten nigdy nie pojmie, że przysiął między narodem polskim i niemieckim narodzie się może na Odrze, ale nie narodzi na Warcie. Słowo „krucjata“ było słowem wielokrotnie nadużywanym. Oby chrześcijanie niemieccy zrozumieli, że prawdziwą krucjata nie jest wojna pod wielkimi hasłami, którym tak łatwo skłamać, ale wojna, która przywraca sprawiedliwość“.

Zjazd we Wrocławiu zakończył swe obrady powzięciem rezolucji, która m.in. stwierdza:

„Patrząc ze stolicy Śląska na całą zachodnią polać naszej Ojczyzny, widząc ogromne rezultaty, jakie osiągnął naród polski w odbudowie życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i religijnego na Ziemiach Zachodnich, które narzecze rozwinąć się mogą, wolne od ucisku narodowościowego i społecznego, postanawiamy jako katolicy, że dolożymy wszelkich starań, aby tak pięknie zapoczątkowana praca rozwijała się nadal i wydawała coraz wspanialsze wyniki.

W szczególności postanawiamy jako kapłani katolicy wzmożić wysiłki, aby powierzone naszej trosce dusze wiernych tych ziem prowadzić do Boga, a przez podnoszenie ich moralności przyczynić się do wyzwolenia wszystkich sił twórczych w pracy dla dobra bliźnich, dla dobra całego narodu polskiego.“

W imieniu półtora miliarda



S. - SYRIA U. - UNGARIA B. - BIRMA K. - KAMBODZA J. - JORDAN AFG. - AFGANISTAN L. - LAOS V. - VIETNAM I. - IRAK PAK. - PAKISTAN SI. - SJAM KRAJE LIG. ARABSKICH

PRAWIE dokładnie sto lat temu, w roku 1856, zaszło niezwykle symptomatyczne, chociaż mało zauważane wydarzenie: przez zawarcie paryskiego traktatu pokoju dopuszczono Turcję — pierwszy niechrześcijański i „nie-biały“ kraj — do jak to się wtedy mówiło, „rodziny narodów cywilizowanych“. Pierwszy raz, ulegając naciskowi realnego układu sił, mocarstwa europejskie przyznały, że nie tylko białe narody zamieszkują glob; że w polityce światowej trzeba uwzględnić istnienie innych ras i narodów, zamieszkujących dwa ogromne kontynenty — Azję i Afrykę. W jaki sposób jednak uwzględnić? Historia tychże stu lat, historia rozwoju imperjalizmu i nowego podziału świata ukazuje nam cały arsenał środków, jakimi mocarstwa zachodnie starały się utrzymać kolonowe narody w posłuszeństwie i bezsilie. Nie są to już metody starego, „naiwnego“ kolonializmu: obok wysiłków mocarstw kolonialnych w kierunku utrzymania swego stanu posiadania, mamy politykę subtelniejszą — wspieranie marionetkowych władców miejscowych, nierównoprawne traktaty handlowe i koncesje gospodarcze. Najbardziej żywoty kraj imperjalistyczny, Stany Zjednoczone, głosi przeciw antykolonializm i obwołuje się obrońcą wolności ludów kolorowych, Do ostatnich prawie czasów

referencji. Nie jest to bowiem zebra- nie przedstawicieli jednego bloku, czy nawet jednej orientacji politycznej. Obok ludowych Chin mamy burżuazyjne, ale prowadzące niezależną politykę Indie, obok Indii całkowicie proamerykańskie Filipiny. Nie chodzi też o stworzenie jakiejś organizacji politycznej, jakiegoś „anty-SEATO“. Chodzi o to, że na tym pierwszym ogólnym zgrupowaniu narodów kolorowych wyraziły one swą wolę niepodległego bytu, a przez to samo wolę walki z kolonializmem i wolę zachowania pokoju jako koniecznych warunków ich niezależnej egzystencji; że uznały i podkreśliły pragnienie przyjaznego współzycia i współpracy między sobą, niezależnie od różnic w ustroju polityczno-społecznym, niezależnie od ostro często zarysowanych w toku obrad rozbieżności w podejściu do poszczególnych zagadnień.

To wszystko. Ale to wystarczy, aby wzbudzić najwyższy niepokój Stanów Zjednoczonych i Anglii. „Jedno może mieć drugoczące skutki — zetknięcie się azjatyckich członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów z afrykańskim nacjonalizmem“ pisze „Daily Telegraph“. „Ponieważ od początku było wiadome, że poczesne miejsce na porządku obrad konferencji zajmą takie sprawy, jak kolonializm i rasizm, zaniepokojenie Zachodu jest zrozumiałe... Zaniepokojenie tym większe, że wśród uczestników konferencji znajduje się Czu En-lai — premier czerwonych Chin“ — wtóruje po drugiej stronie Atlantyku „New York Times“. To zdanie ujawnia nam najgłębszą troskę Białego Domu. Każdy rozsądny polityk w Waszyngtonie uświadomił sobie, że Stany Zjednoczone broniąc przewranych pozycji, ochraniając zdyskredytowanego Czang Kai-szeka na Formozie i narzucając co uleglejszym państwom agresywne układy wojskowe, znalazły się w zupełnej izolacji na terenie Azji południowo-wschodniej. Jeden z najbardziej głośnych publicystów USA, Walter Lippman, pisząc na marginesie przygotowań do konferencji w „New York Herald Tribune“ — „Stany Zjednoczone zostały zapędzone, podobnie jak ich sojusznicy, na pozycję obronną i zrobiłyby dobrze zastanawiając się, czy pozycję tę w ogóle dadzą się obronić“. Przewidywania Lippmana okazały się trafne: pokojowa inicjatywa pre-

mera Czu En-lai'a w sprawie zmniejszenia napięcia w rejonie Formozy zmusi USA do zajęcia jasnego stanowiska wobec pokoju na Dalekim Wschodzie. Jest rzeczą niewątpliwą, że sympatia narodów tego regionu kieruje się niewątpliwie ku temu, kto pragnie porozumienia.

Powiedzieliśmy tutaj, że głównym motywem konferencji była kwestia niepodległego bytu narodów afro-azjatyckich i jej konolat — problem antykolonializmu. Ale dwadzieścia dziewięć narodów biorących udział w konferencji nie ogranicza się tylko do rozpatrywania specyficznych dla nich spraw. Obrady w Bandungu tką toczą się nad problemami wspólnymi nam wszystkim, problemami o zasadniczej wadze dla całej ludzkości. Ostatnie trzy punkty porządku dziennego, to wykorzystanie energii jądrowej dla celów pokojowych, zagadnienie broni masowego zniszczenia i umocnienie światowego pokoju i współpracy międzynarodowej. Stosunek konferencji do tych problemów nie budził żadnych wątpliwości. Narody stojące u progu prawdziwej niepodległości, narody, które dopiero będą się do życia i mają przed sobą perspektywę wspaniałego rozwoju, mogą zająć tylko jedno stanowisko. Kraje o ogromnych, ale nie wykorzystanych bogactwach naturalnych muszą opowiedzieć się za pokojowym wykorzystaniem energii atomowej. Kraje, których narody wycierpiły tak wiele od obcych kolonizatorów, które przeżyły w różnych — ale zawsze ciężkich — warunkach ostatnią wojnę, które muszą nadrobić w pokojowej pracy wiekowe zacofanie — kraje te muszą wystąpić przeciw broni masowego zniszczenia. Wreszcie kraje, które nie są jeszcze zupełnie samowystarczalne gospodarczo, które muszą korzystać z życiowej i bezinteresownej pomocy państw bardziej rozwiniętych, uznać muszą pierwszorzędną wagę współpracy międzynarodowej i pokojowego współzycia.

Nie używamy słogów. Ale niejedyne odważyć mówienia truizmów. A takim właśnie truizmem w dodatnim sensie tego słowa jest stwierdzenie, że głos narodów, reprezentujących dwie trzecie ludności świata, głos narodów mocznych i prężnych stanowi rewolucyjny element w polityce światowej, którego znaczenie trudno wprost przecenić,

PAX

Bolesław Plasecki
ZAGADNIENIA ISTOTNE
str. 207

J. de Castro
GEOGRAFIA GŁODU
str. 283

Th. More (Morus)
UTOPIA
str. 201

Leopold Buczowski
CZARNY POTOK
str. 240

Zenon Skierski
JEMIOŁA DOJRZEWA
str. 323

Wysyła Biuro Sprzedaży „Pax“
Warszawa, Mokotowska 43 za za-
liczeniem pocztowym lub po
wpłaconiu należności na konto PKO
W-wa 1-14-140317 Sp. Wyd. „Pax“
— Instytut Wydawniczy w War-
szawie. Przy wpłatach na PKO
prosimy dołączyć zł. 3.— na koszt
przesyłki. Do nabycia we wszyst-
kich sklepach „Veritasu“.

Redaguje Zespól
miesięczna 4 zł. Kwarta-
lna 13 zł. Adres
Redakcji i Admini-
stracji: Mokotowska
43; tel. 8-60-11 (15).
Zamówienia i wpla-
ty na prenumeratę
przyjmują wszystkie
urzędy pocztowe o-
raz listonosze. Za-
kazy Drukarskie i
Wielkopodręczne
RSW „Prasa“ W-wa
Marszałkowska 3/5
Zam. nr 998, B-6-880.

PO-1668 IV

WZDZIWIENIE

towarzyszyły „sądy skorupkowe“, na których zapady wyroki banicji na „psychologizm“, „metafizykę“, „pesymizm“, „symbolizm“ (filozoficzny) itp. Sporządzono nieoficjalne wykazy tematów, jakimi należy się zająć, inne wyrucono za cbręb nowego „kręgu“. Na posiedzeniach różnych sekcji i redakcji krążyły widma znanego ze słyszania egzestencjalizmu, prostoprostwianego psychologizmu i inne. Wielu ludzi zostało nawiedzonych lękiem przed upiorami. Jednego z moich znajomych dotąd wyrowadza z równowagi nazwisko Franciszka Kafki, jakby pisarz ten domagał się co najmniej eksterminacji rasowej. W istocie twórczość jego jest poświęconą „poszukiwaniu Absolutu“ i sprawie odpowiedzialności moralnej. Po wygnaniu wszystkich widm napisało wiele powieści pozabawianych wprawdzie „elementów obcych“ — ale nieczytelnych. Młodzi pisarze zrozumieli zbyt dosłownie nowe hasła i programy — wyrzucili za burtę całą filozofię, psychologię, wyrzekli się wielokrotnie wielkiego dziedzictwa literackiego Zachodu. Książki, które ocalały i ccałają z tego okresu, zostały napisane przez dojrzałych pisarzy, ogarniających przede wszystkim z'ozoną perspektywę życia i historii, a nie szczegóły zjazdowo-literackich spekulacji.

„Pamiętka z Celulozy“ słusnie jest uważana za najwybitniejszą osiągnięciem powieści nowego kierunku. Ale jest nim nie tylko za prawidłowe ukazanie rozwoju ideowego człowieka z ludu, stosunków ekonomicznych itd. „Pamiętka z Celulozy“ żyje, ponieważ ludzie w niej żyją. Żyją — to znaczy Newerly stworzył własną koncepcję ich losu i szczęścia, żyją — to znaczy zmieniają swój stosunek do świata wraz z czasem, przemijają (...Zamyślił się nad tym rankiem majowym sprzed sześciu laty, nad tamtym Szczesnym, co przeminął jak ptasi cień na rozigranej fali). Dzieje Szczesnego są wielką polemiką z dziejami londyńskiego Martina Edena, do którego w tekście powraca się często, zawierając odmienną koncepcję moralnych „narodzin człowieka“. Tragedia bohatera wielkiej powieści Londona polega na zalamaniu się jego wiary w wartości świata, ku któremu piął się przez szereg lat. Od swoich odszedł — tamtym wzgardził. Jakis samotny świat kultury okazał się mitem, kultura istnieje poprzez ludzi i wyrasta z określonego porządku społecznego. Pozostała więc tylko śmierć. („Czemus ty głupi szedł na dno“ — zapytuje Szczesny). Bohater „Pamiętki“ powraca do swoich i tam szuka moralnych racji dla swego życia i działania.

Stwierdzono już kilkakrotnie, że sukces „Obywateli“ Kazimierz Brandys zawdzięcza jednej i jedynej postaci tej powieści — profesorowi Morawieckiemu. Przyznaje, nerwowo przetrzącał stronice tego obszernego tomu, aby natrafic znowu na cierpiącą po prostu, po ludzku twarz gimnazjalnego nauczyciela, który nagle musiał określić swoje miejsce „na Ziemi i pod niebem“. W ciągu kilku tygodni za-

żądano od niego odpowiedzi na wszystkie ostateczne pytania, czatujące na człowieka za węglami życia. Równocześnie musiał określić swą postawę wobec współczesności i wobec śmierci najbliższego towarzysza życia. W zestawieniu z Morawieckim błędną inną postacią: cała młodzież szkolna, chociaż ożywiona słusznym plomieniem walki, wydaje się strasznie niemadra, powierzchniowa i antypatyczna, gdy zasypuje profesora memorialami politycznymi, listami, różnymi ultimatumami itd., Agnieszka — oschłą, pedantyczną nauczycielką, Paweł Czyż — guptaskiem i naiwniakiem. Morawiecki pozostaje sam. Właśnie on, który musi płacić wysoką cenę za określenie swego miejsca na świecie i w historii. A przede wszystkim w postawie jego ani cienia nienawiści. Wydaje się, że tworząc tę cichą, wydawałoby się nieważną postać — Brandys oparł się na słowach Olejniczaka z „Pamiętki“: „Zżera was nienawiść, spalacie się w niej... A co wam przybywa z miłowania? Nic, bo nikogo naprawdę nie kochacie...“ Morawiecki wyrósł właśnie z autorskiego uczucia, jest rzeczywistym dzieckiem pisarskiej miłości.

III.

W ROZWAŻANIACH o powieści trzeba przede wszystkim ustalić hierarchię ważności: co jest w niej pierwsze i konieczne? Ludzie czy sprawy, jakie należy literacko zilustrować? Byłem zawsze zdania, że powieść, którą dąoby się w całości określić zdaniem: „jest to powieść o budowie tego czy innego obiektu“, nie kwalifikuje się do czytania. Oznacza to bowiem, że autor nie był ograniczony odkrywcą pasją w stosunku do człowieka i życia, zebrał jedynie materiały, które mogą stać się tworzywem świętego reportażu. Nie warto czytać poematów o sadzeniu grochu, choćby była to akcja najbardziej gospodarczo konieczna.

Dlatego „rewelacyjność“ ostatniej powieści Ilji Erenburga „Odwilż“ polega nie na tym, że autor napisał o nieprawidłowym działaniu tych czy owych kółek aparatu państwowego, o niesprawidłowych stosunkach w dziedzinie sztuki, o „ciemnych stronach“ egzystencji w małym, rosyjskim miasteczku. To są sprawy ważne, lecz nie decydujące. Erenburg „odkrył“ w niej na nowo wielką prawdę, że nie uda się wymierzyć naukowo i prawidłowo wykresu ludzkiego szczęścia i że fenomen życia jest zjawiskiem bardzo niejednolitym. Nauka, która wdarła się włąb atomu i zdaje się zagrażać tajemnicy nieskończoności, jest bezsilna wobec śmierci i to źródło tragizmu odkrywamy nieustannie, na nowo. Montaigne pisał o dumnym, potężnym człowieku, którego zabić może złe stąpienie konia lub podmuch wiatru. Dr Wierza Szerer z powieści Erenburga uświadamia sobie tę bezsilność — ona sama jest bezsilna w stosunku do własnego losu, który nie przyniósł jej zaspokojenia osobistych pragnień. Ludzie w tej powieści cierpią nie tylko z powodu niedo-

magów gospodarczych, ustrojowych — meczą się z powodu dzielącego ich wzajemnie niezrozumienia, niezaspokojenia głodu uczuciowego, samotności... Sens tej książki kryje się właśnie w tym gorzkim, lecz twórczym zdziwieniu życiem, jakie osiadło na jej kartach... Mówi się słusnie o smutku tej książki i niesłusnie o jej pesymizmie. Ale zgodziłbym się nawet na to drugie określenie.

Największe spustoszenie w świecie kultury czyni bowiem zadowolenie życiem, optymizm będący bezmyślną afirmacją rzeczywistości. Z niego zrodziły się wszystkie schematy, szablon, banały — obawa przed każdym bardziej zawilim wykresem ludzkiego życia, który nie daje się odczytać na pierwszy rzut oka. Duż polskich pisarzy w obawie przed zaskoczeniem, które jest przecież potężnym środkiem artystycznego działania, nakreślała tak wizerunki swych postaci, że nie potrzeba czytać całej książki, aby być świadomym ich dalszych losów! Większość postaci z „Władzy“ Konwickiego zdaje się należeć do osiemnastowiecznej komedii dydaktycznej: losy ich biegają po idealnie wymierzonych torach. Gdy na początku powieści młody inteligent Andrzej Cieszkowski zastanawia się, czy dobrze uczynił pochopnie wstępując do partii, wiemy, że postąpił źle, powinien powoli dojrzewać do tej odpowiedzialności. Postać Łękoła z „Obywateli“ jest tak przejrzyta od pierwszego rozdziału (oportunistą, choć widać gniazdko w okresie rewolucji), że późniejsze perypetie już nic nowego nie wnoszą i opóźniają jedynie publiczną kompromitację redaktora „Głosu Popularnego“. Niecierpliwość czytelników przypomina w tym wypadku zdenerwowanie publiczności teatralnej na dawnej francuskiej widowni, oglądającej farsę z „trójkątem małżeńskim“. Gdy mąż zbyt długo szuka ukrytego w pokoju kochanka — widzowie podpowiadają: „W szafie, w szafie!“

Sztuka bardzo rzadko spełnia swe zamierzenia rabiąc prawdę wprost, nakreślając obraz całkowity, zna ona środki daleko subtelniejsze, potrafi daleko więcej powiedzieć — przemilczając, wzbudzić nastroj entuzjazmu — smutkiem, nastroj zwycięstwa — wielką klęską bohatera. Golubiew jest jednym z niewielu pisarzy w naszej prozie powojennej, który w pełni poznał te sekrety literackiej alchemii. Postać wielkiego władcy, Bolesława, przedstawia zwyczajnie: niezgrabny, brutalny, popędliwy itd. Ale są momenty, kiedy ogrom tego człowieka wydaje się przytłaczać otoczenie. Dla mnie to właśnie scena, kiedy go nie ma: zza drzwi dochodzą tylko odgłosy jego kroków. Pokój z Niemcami został zawarty, posłowie oddalili się... Chłopak służebny przykłada ucho do drzwi: przeraża go ciężar tych kroków powolnych, rosnących, mądłych. O samym królu tylko jedno zdanie: „Zrozumiał, że nie ludzie są wlecy, tylko sprawy, które ich przerażają...“ Nie uzyskal-

by tego efektu wielbiąc króla wprost, tak, jak nie odda się wielkości naszej epoki jedynie obrazami manifestacji i wznoszących się murów budowli.

Starożytni znali się na sztuce i unikali zarówno łatwego entuzjazmu, jak i happy'endu. Sofokles wiedział, że śmierć Antygony będzie potwierdzeniem idei moralnej, w imię której występowała, a Ajschylosowi nie była obca świadomość triumfu strąconego do Erebu Prometeusza. U nas niestety, tragizm — jedno z napolędniejszych w oddziaływaniu zjawisk w kulturze — został wyrzucony za burtę wraz z pesymizmem. Nie budził zaufania. Będąc wielkim startem dwóch wartości, wielkim konfliktem człowieka ze społeczeństwem, ze światem, z Bogiem — zakłada niejako klęskę niesprawiedliwie doznaną krzywdy bohatera. Grozą „produkcyjniaków“ była właśnie ich powierzchowna sprawiedliwość: sabotażyści szli do paki, a przodownicy otrzymywali order. Tymczasem życie nie stosuje się do tych czy owych prawideł. Dopiero rzetelny tragizm niesie z sobą rozwiązanie głęboko uchwyconych spraw ludzkich. W literaturze powojennej jedyną próbą napisania tragedii jest „Juliusz i Ethel“ Kruczkowskiego, w powieściach liczne załaził wątków tragicznych. „Władza“ Konwickiego ma swój materiał na postać tragiczną, zresztą w dużej mierze zmarnowany. Myślę o postaci Wiktora Cieszkowskiego, który z podziemia, z bandy leśnej (np. podziemie jest u Konwickiego opisanie z prawdziwą pasją!), przedziera się ku nowej rzeczywistości, musi rozwiązać uczciwie cały szereg problemów moralnych — aby zginąć z rąk dawnych towarzyszy własnie na progu nowego życia. Trochę rozbudowanie psychologiczne Wiktora, mogłoby uczynić z niego postać nie byle jakiego formatu.

Zresztą nie tylko on jeden. Tragiczna koncepcja bohatera pojawia się w innej ambitnej powieści, w „Lewantach“ Andrzeja Brauna. Prawda, powieść ta jest przegadana, przeladowana, całe partie są wadliwie literackie i martwe — ale postać Leona „Francuza“ przynosi z sobą zapowiedź rozwiązań głębszych, wymyka się tyranii szablonu. Braun kreśląc tę postać dotknął największej sprawy, jaką może unieść literatura: moralnego podwignięcia się człowieka: Leon, wyrzucony w Polsce przez falę wojny, pijak, człowiek wyzbywający się resztek godności osobistej — nagłe pod wpływem prawdziwego uczucia pragnie odnaleźć utraconie człowieczeństwo. Stara się być godny legitymacji partyjnej, tej deklaracji, która tak długo nie obowiązywała w życiu. Lecz teraz dopomaga mu w dźwignaniu się wzwyz; Leon

(Dokończenie na str. 6)



„WYZNANIA“ św. Augustyna

W ROKU ubiegłym świat chrześcijański obchodził uroczyste 1600-setną rocznicę urodzin św. Augustyna, jednego z największych Doktorów Kościoła. Mimo olbrzymiej przestrzeni czasu, jaka dzieli nas od żyjącego na przełomie IV i V w. po Chr. biskupa Hippońskiego, jego postać i twórczość nie przestają do dzisiaj budzić jak najżywszego zainteresowania. I jeżeli w świadomości ludzi awduzijskiego studencka żyje ciągle myśl o Augustynie, dzieje się to przede wszystkim dzięki jego słynnym „Wyznaniom“.

Dzieło to, które ostatnio ukazało się na półkach księgarskich, jest fenomenem w całym tego słowa znaczeniu. Należy ono bowiem do rzędu tych książek, a raczej jest bodajże jedyną w światowej literaturze książką, której nie można określić jakimś jednym, fachowym (czy naukowym) terminem w sposób naprawdę trafny i bezbłądny. Wymyka się ono wszelkim dotychczasowym określeniom. Nawet termin „autobiografia“, który najczęściej bywa stosowany do „Wyznań“, zuboża zdecydowanie caie ich bogactwo, a co ważniejsze, zniekształca, wypacza nasz do nich stosunek.

Przez autobiografię rozumiemy najczęściej opis własnego życia. Autor, który zamierza przedstawić własne dzieje, kieruje się na ogół zawsze myślą o sobie samym. Najczęściej nie wybiera ona poza wąski zakres własnych celów, zainteresowań czy upodobań, a jeśli nawet chce przekazać potomnym utrwaloną w słowie epokę, w której przypadło mu żyć i działać, to jednak czyni to zawsze z myślą o sobie i w najściślejszym związku z własną osobą.

„Wyznania“ św. Augustyna, mimo występującego w nich bardzo silnego elementu osobistego, nie mieszczą się w kategorię dzieł, które określamy mianem autobiografii w wyżej podanym znaczeniu. Wbrew pozorom „Wyznania“ nie stanowią w swym istotnym założeniu historii czy opisu życia ich autora. Nawróconemu Augustynowi nie może nie było bardziej ocale niż pisanie o sobie samym. Ciele „Wyznania“ przebudowane są zarliwym pragnieniem budowania moralnego współbractwa Bogu. Tym zamierzeniem ma służyć opis własnego życia, który też stosownie do tego celu został przez Augustyna potraktowany zupełnie swoiście. Augustyn widział w dziejach swoich niezachowane dowody dobroci i miłosierdzia Boga, który wyrwał go z sieci błędów i niebezpieczeństw. Zapragnął też na tle własnej historii ukazać czytelnikom Boga — w sposób najbardziej prawdziwy i sugestywny. Słusnie powiedziano we Wstępie do „Wyznań“ (str. XV): „Augustyn czuł doskonale, że prawda wypływająca z przedstawienia dziejów własnej duszy, która z ciemności przeszła do uszczęśliwiającego Światła, będzie miała bez porównania większą siłę oddziaływania na bliźnich, niż gdyby się chciało ukazać im prawdę miłości i dobroci Boga w oderwaniu od życia człowieka“. Historia życia Augustyna jest więc nie celem samym w sobie, ale środkiem do rozwinięcia wspaniałej nauki o Bogu, o Jego dobroci i miłości wobec człowieka. Materiał autobiograficzny w „Wyznaniach“ nie ma zatem funkcji samostajnej, nie stanowi zasadniczego określającego ich charakter elementu. Podporządkowuje się bowiem naczelnej idei „Wyznań“ — miłości Boga i człowieka. Dlatego też autobiografia jako termin (literacki) w powyższym znaczeniu nie może służyć za wyczerpujące określenie czy charakterystykę samych „Wyznań“.

tych dzieł, które zupełnie słusnie określamy jako autobiografie, jak na przykład Rousseau's „Wyznania“, Newman's „Apologia pro vita sua“, czy też Herceua „Kozmisylnia i rzeczy minione“ (itp.). Wyobrazenia i sądy, jakie odnosimy z lektury tych dzieł, przenosimy nieswiadomie na „Wyznania“ św. Augustyna i stąd zapewne bierze się skłonność do upatrywania w nich autobiografii. Ale najważniejszą chyba powodem takiego traktowania dzieła Biskupa Hippońskiego jest to, że już od XIV wieku „szukamy w „Wyznaniach“ właściwie samego Augustyna, a nie jego nauki o Miłości“ (str. XIX Wstępu). Dla nas bowiem „Wyznania“ to przede wszystkim przejmująca historia człowieka, który przeżył swoje, tak bardzo nam bliskie, ujęcie — jak nikt inny przed i po nim — z taką bezpośredniością i z taką siłą wyrazu, odkrywając przed nami mimo woli takie skarby swego serca i umysłu, że coż dziwnego, iż materiał autobiograficzny w „Wyznaniach“ stał się dla nas najważniejszy, a ich autor — najbardziej fascynującą indywidualnością? Toteż uznać czarem osobowości Augustyna i dziejami jego duszy, tak pełnymi dramatycznych konfliktów, nie zwracamy uwagi na istotniejsze elementy „Wyznań“, na ich zasadniczy cel.

Niemniej jednak nie możemy zapominać o tym, że „Wyznania“ w pojęciu autora i jego współczesnych były dziełem pedagogiczno-moralnym, dziełem właśnie religijnym. Miało ono służyć jako pełne miłości wezwanie nawróconego grzesznika, skierowane do współbraci, aby poczeniu przykładem jego życia, szukali pełnego i prawdziwego szczęścia, które jedynie jest w Bogu.

Powyższe uwagi, które nasunęły się w związku z ukazaniem się u nas „Wyznań“, nie mają wcale pretencji do wyczerpania ich istoty. Chodziło tu raczej o zwrócenie uwagi na zagadnienie właściwego podejścia do wielkiego dzieła Doktora Łaski. Od rozwiązania tego zagadnienia zależeć będzie stopień należytego zrozumienia samych „Wyznań“.

Lektura „Wyznań“ na ogół nie jest łatwa. Wystarczy zaznaczyć, że dzieło Augustyna przeszło przez tak zmienne koleje losu, było tak rozmaicie ujmowane i objaśniane (zwłaszcza na początku XX wieku), że można by na ten temat napisać sporą książkę. Przyczyniło się do tego bogactwo treści „Wyznań“ oraz ich oryginalna forma. W książce Augustyna znajdujemy teologię i filozofię, rozważania moralne i refleksje psychologiczne, dalej egzegezę i polemikę (z manichejczykami), po której nieraz bezpośrednio następują owiane najczystszy lirykiem modlitwy. Te tak różnorodne elementy treściowe łączą się jednak w organiczną całość umiejętnie włączoną w formę osobistej powieści autora. To właśnie bogactwo treści „Wyznań“ sprawia, że powodowani osobistymi upodobaniami skłonni jesteśmy jeden z jej elementów uznać za ważniejszy od pozostałych, a przez to za określający zasadniczo charakter dzieła Augustyna. Dlatego też trzeba nie tylko sumiennie czytać „Wyznania“, ale przede wszystkim wyciągać z ich wewnętrzne bogactwo, a to przez ciągłe do nich powracanie, aby we właściwym świetle ująć i określić istotny cel tego wspaniałego dzieła.

Andrzej Jastrzębski

wyzwoliła się z pod panowania kapitału. „Król produkcji zbrojeniowej“ osławiony Krupp panuje nad przemysłem wojennym. Już w roku 1949 unie amerykańskie czasopismo „United States News and World Report“ pisało: „Kierujące osobistości powróciły na dawne miejsca. Większość fachowców, którzy produkowali dawniej broń dla nazistów w zakładach Kruppa są znowu przy warsztatach... Zakłady będące obecnie w ruchu mogą ponownie uzbrcić Niemcy...“. W zakresie podstawowych wskaźników przemysłu ciężkiego (oprócz stali) Niemcy zachodnie przekroczyły poziom przedwojenny. Już w latach 1950-51 zajęły trzecie miejsce w świecie kapitalistycznym po Stanach Zjednoczonych i Anglii, wyprzedzając Francję!

Oto co pozostało dla monopolii!

*.

A GENERALOWIE? Generalowie zostali, zasiadając przede wszystkim jako marszałkowie na ławach poselskich w Bundestagu. Jeden z nich — Hasso von Manteuffel — zabierając ostatnio głos nad sprawą ratyfikacji układów paryskich rozwinął nowy program wojenny. Nie wystarczyła mu perspektywa powstania w Niemczech zachodnich 500-tysięcznej armii. Domaga się dia niej, aby dysponowała ona bezwzględnie tzw. bronią „ABC“ tzn. atomową, bakteriologiczną i chemiczną, oraz aby wojskowi Niemcy uczestniczyli bez żadnych ograniczeń we wszystkich szlabach tzw. „Europejskiej Armii Koalicyjnej“. Niezależnie od wskrzeszenia Wehrmachtu proponował on również utworzenie „terytorialnych sił obronnych“, których koncepcja jest po prostu kopią hitlerowskiego „Volkssturmu“. Jeszcze 10 lat temu, ówczesny dowódca dywizji Grenadierów pancernych „Grossdeutschland“, a dzisiejszy poseł, Manteuffel, wydał rozkaz bezlitosnego wyeliminowania wraz z rodzinami z „niemieckiej wspólnoty narodowej“ wszystkich żołnierzy niemieckich noszą-

cych się z zamiarem zdezerterowania. Obecnie jest on oczyszczeniowym zwolennikiem ustawy o stanie wyjątkowym, która nie jest niczym innym, jak „prawem“ głównodowodzącego do wprowadzenia dyktatury wojskowej.

Z gwarancjami tym razem generalowie nie mają tyle kłopotu. Ratyfikowane przez proadnauerowską większość w Bundestagu układy paryskie są najlepszą gwarancją, że Konrad Adenauer wie o co chodzi. Ponieważ zaś jest na tyle trzeźwy, że nie pozuje na naczelnego wodza i genialnego stratega — więc i w tej mierze nie ma specjalnych kłopotów.

Nie ma również trudności ze strony wielkiego kapitału. Konrad Adenauer, jako człowiek „swoji“, pochodzący z najlepszych sfer komopolitycznej burżuazji zachodnio-niemieckiej, nie miał potrzeby piąć się na piedestał Republik Federalnej przy pomocy bojówek, czy też odpowiadać na pytania magnatów przemysłowych. Nie miał też potrzeby wyścikiwać w ich przedpokojach, aby otrzymać „zasiłki“ dla swojej propagandy partyjnej, bo oto (oprócz, rzecz jasna, własnych funduszy) m. in. jego najbliższy przyjaciel Dr Robert Pferdmenges — właściciel wielkiego banku kolonijского Salomon Oppenheimer i S-ka, członek rad nadzorczych 22 wielkich przedsiębiorstw itd. itd., uchodzący za najbogatszego człowieka w Trizemiu — zebrał już podczas wyborów w 1949 r. wielomilionowy fundusz wyborczy dla CDU/CSU wśród przemysłowców Zagłębia Rury. Wybory w roku 1953 zaś wygrane zostały przy pomocy 1.500.000 funtów szterlingów. Nie dziwnego więc, że w Bundestagu zasiada grubo ponad 100 wielkich przemysłowców, dyrektorów koncernów i junkrów.

A chrześcijańsko-demokratyczna fasada całej tej maskarady? Żadna jana nie może pasować lepiej. Po dwukrotnej kompromitacji militarizmu trzeba używać kolarów jak najbardziej uspokajają-

cych. A cóż może bardziej uspokajać niż słowa: demokratyczny i chrześcijański? Choćby to miało być farsą demokracji i nadużyciem chrześcijaństwa!

*.

ALE oprócz marszałków i generalów, oprócz truflów i koncernów pozostał także i przede wszystkim naród niemiecki. Jego coraz bardziej zware „Ohne uns“ brzmi z każdym dniem donośniej i powoduje w kołach rządowych bezradne pytanie: w jaki sposób uda się zebrać trzysta tysięcy żołnierzy zachodnio-niemieckich? Ze stu tysięcy zgłoszeń, jakie wpłynęły do końca grudnia ubiegłego roku do Urzędu Blanka, 90 proc. pochodzi od byłych żołnierzy z armii Hitlera, starych i niepoprawnych nazistów. Jedynie 10 proc. ze zgłoszonych nie odbywało jeszcze służby wojskowej. W związku z tym „New York Times“ stwierdził niedawno temu z rezygnacją: „Jest rzeczą wątpliwą, czy w obecnej sytuacji Niemiec zadowolony u da się rządowi znaleźć pół miliona ochotników zdolnych do służby wojskowej“. Mimo wszystkich najbardziej wymyślnych farsad zaczyna bowiem nawet dla bardzo naiwnych przecierać z pozna nich (i to już po raz trzeci w ciągu 50-ci lat!) ta sama stara, zużyta budowa kapitalistycznego wyzysku i militarystycznego dyktatury, która trzykrotnie w ciągu samego tylko biejącego stulecia zlekceważyła najwlotniejsze interesy narodu niemieckiego. Nie trzeba zbyt wielkiej bystrości politycznej, aby dostzec to i tym razem. Francuski dziennik „Le Monde“ opisał to trafnie w lutym bieżącego roku: „Mocarstwa zachodnie prowadzą w sprawie Niemiec dwie polityki całkowicie sprzeczne. Jedna — to uzbrojenie Niemiec zachodnich w ramach sojuszu państw zachodnich. Druga — to rzekome podporządkowanie sprawy zjednoczenia Niemiec. Coraz więcej ludzi rozumujących elementarnymi zasadami politycznymi, jak również coraz więcej Niemców zaczyna so-

bie zdawać sprawę, że nie można osiągnąć obu tych celów jednocześnie. Zapytują się oni samych siebie, z coraz bardziej wzrastającym rozgoryczeniem, dlaczego mieliby służyć za narzędzie wojennej maszyny Zachodu, za cenę stałego podziału ich kraju. Tego rodzaju perspektywa jest zbyt przerażająca, by Niemcy mogli o niej myśleć w sposób spokojny i istotnie nie myślą oni w ten sposób... Oburzenie spowodowane jest przekonaniem, że Dr Adenauer i ci, którzy go podtrzymują, a więc również i państwa członkowskie NATO — kpią sobie w głębi serca ze zjednoczenia Niemiec i prowadzą raz jeszcze starą grę polityczną, polegającą na skierowaniu przeciwko Związkowi Radzieckiemu tej części Niemiec, która leży w orbicie ich wpływu. Tej to właśnie polityki oczekiwali Chamberlain od Hitlera i wiemy dobrze do czego ona doprowadziła.“

*.

U tych, którzy chcieliby powtórzyć historię nie się nie zmieniło. Nie zauważyli oni tylko, że również 10 lat temu padły słowa: „Hitlerzy przychodzą i odchodzą, ale naród niemiecki zostaje!“. Uważają, że można po raz trzeci dokonać rozliczenia między sobą kożnym narodem niemieckiego i innych narodów Europy. Uważają, że można nie tylko nie dostrzec po raz drugi narodu niemieckiego, lecz także pierwszego głęboko antymilitarystycznego państwa niemieckiego, jakim jest Niemiecka Republika Demokratyczna, mająca niezachwiane oparcie w obozie socjalistycznym; że można nie dostrzec tego wszystkiego, co się zmieniło raz na zawsze, a co lapidarnie wyraził premier Otto Grotewohl w deklaracji rządowej z dnia 23. br.: „Naród niemiecki nie chce nowej wojny. Chce on porozumienia, pokojowego zjednoczenia i sprawiedliwego traktatu pokojowego. 324 głosom „tak“ w Bundestagu boiskim przeciwstawiają się miliony głosów „nie“ narodu niemieckiego.“

Rudolf Buchala

* Św. Augustyn: Wyznania. Tłumaczenie z języka łacinekiego, wstępem i komentarzem zaopatrzył Ks. dr Jan Czuj, rektor Akademii Teologicznej Katoickiej. Wydanie nowe. Warszawa 1954, str. 260. Wydawnictwo „Pax“.

NATURALIZM był nie tylko metodą — był w pewnym sensie światopoglądem. Poza poetyką, określającą normy, kryła się swoista koncepcja życia i ona bodajże była w całym systemie decydującym czynnikiem.

Będąc na terenie sztuki bez wątpienia jednym z pierwszych sygnałów tendencji schyłkowych w kulturze mieszczańskiej, naturalizm nie był przecież wyjątkowo całkowicie z wartości cenionych poznawczo. Wydawało się w niejednym wypadku, a nawet tak bywało istotnie, że przewyższał niektóre twórczość realistyczną. Miał szczególną ostrość widzenia, choć raczej w szczegółach niż w ujęciu całości. Rzeczywistość schyłku stulecia nie przedstawiała się po prostu. Sprzecznymi kapitalistycznej cywilizacji pędziły ją w jakiś ślepy zaulek, z którego nie było wyjścia. Naturaliści wyczuwali tę antynomie czasów, niemniej jednak byli pisarzami mieszczańskimi. Nie godzili się w niejednym na rzeczywistość zastaną, ale nie potrafili przeciwstawić jej innej. Stanęli wobec problemu, poprzez wszystkie wieki wiążącego się nieuchronnie w orbicie myśli i sumienia każdej jednostki twórczej: czym jest życie i jaki jego sens? Nie potrafili rozplatać go i rozwiąć w kategoriach społecznych (jedną Zola usiłował to zrobić, niezbyt konsekwentnie). Zwrócili się przeto ku największemu bodaj bóstwu XIX stulecia — nauce. Wiek XIX był wiekiem scientyzmu. Nauki, zwłaszcza przyrodnicze, posunęły się naprzód o całe stulecia w oszałamiającym tempie. Świat zachwiał się w swych podstawach, zdawało się dotąd niewzruszonych, ponieważ postęp wiedzy rozpraszal naiwne iluzje, otoczone nibym akademickiej powagą i pokazywał rzeczywistość w jakże zmienionej strukturze, jakże niepodobną do wyobrażenia uświęconego tradycją. Klimat intelektualny epoki uderzył się sztuce. Naturaliści byli odurzeni urokami scientyzmu. Sztuka miała niemal przestać być sobą i stać się prawie nauką, posługującą się tylko nieco odmiennymi środkami. Zola utosiamał zadanie i metodę lekarza i artysty. Nowe przyrodniczo-naukowe dostarczały materiału i argumentów do skonstruowania hipotetycznej koncepcji życia, która powinna być okazem równie niewzruszona, jak pewnymi i niewzruszonymi wydawały się prawa biologii, fizjologii i chemii. Zasypano pospiesznie przedział między światem zjawisk historycznych — społecznych a światem przyrody. Prawo bezwzględnej walki miało być decydującym i właściwie jedynym regulatorem życia po tej i tamtej stronie nie istniejącej barykady. Człowiek stał się tylko atomem w wielkim kosmosie natury i jeszcze jednym tylko gatunkiem fauny. Była to diagnoza ponura, ale naturaliści poczuli się, że była przynajmniej prawdziwa. W ich przekonaniu, rzecz jasna. I tak powstała sztuka jedna z najbardziej konsekwentnych w swym „mądrze” wydukuwanym pesymizmie, choć nie pozbawiona skądinąd przelicznych jasności widzenia i wyjątkowej odwagi w tropieniu objawów zła w „dżungli życia”. Te oryginalne, choć smutną koncepcję świata zaprezentował na gruncie polskim jeden z pierwszych Adolf Dygasiński.

O Dygasińskim pisze się mało, pisze się mniej, niż zasługują na to. Wydano po wojnie kilkakrotnie niektóre z jego dzieł, ale nie towarzyszyła im równoważna „literatura przedmiotu”. Dygasiński był naturalistą, ale nie naśladowcą — miał w niejednym wypadku własny pogląd na rzecz i własne przede wszystkim odczucie rzeczy. Z naturalizmem dzielił jego zasadnicze zdziwienia, ale ponadto potrafił wyposażyć dzieło swe w wartości trwałe i okazać się w niejednym wypadku twórczym kontynuatorem dobrych tradycji realizmu. Wreszcie subiektywne skłonności jego talentu, jego artystycznej i ludzkiej osobowości, zabarwiły twórczość pisarza kolorystem uczuciowym niezwykle ujmującym i wybitnie przybliżającym to niedocenne dzieło naszym czasom.

Pochodził z Poniądzia, gdzie się w Niegosławicach w r. 1839 urodził. Nauki niższe i średnie odbył w Płńcu i Kielcach, a potem studiował na wydziale filologicznym Szkoły Głównej w Warszawie. Dopelniając edukacji w Pradze czeskiej doznał się wybuchu powstania, które go porwał w swój tragiczny zamęt. Wyszedł z tej burzy jakiś względnie szczęśliwie, paraliżując lat parę gubernera po ziemiankich dworach, po czym osiadł na czas dłuższy w Krakowie, gdzie był jednocześnie księgarzem, edytorem, nauczycielem i wychowawcą. Ponieważ miał poglądy demokratyczne i nie obawiał się głosić ich publicznie, więc nie wiodło mu się jakoś w tej konserwatywnej sferze państwa szańców. Trzeba mu więc było pod koniec lat siedemdziesiątych ogłosić upadłość, zlikwidować interesy i szukać szczęścia gdzie indziej. Przeniósł się do Kołczewa uprzątlął nadal zawód pedagoga w Waiszawie i na prowincji. Miał lat czterdzieści, gdy nagle przebudził się w nim pisarz. I starczyło mu jeszcze aż nadto czasu, by pozostawić dorobek pisarski nie tylko ilościowo obfity, ale i ważki treścią. Zainteresowania dzielił między publicystykę, pedagogikę i literaturę piękna. Był redaktorem „Wisły”, koresponden-

tem „Kuriera Warszawskiego”, współpracował z „Wędrownicem” i „Przeglądem Tygodniowym”. Jako dziennikarz właśnie towarzyszył w r. 1890—91 partii emigrantów w podróży do Ameryki Południowej, skąd przywiózł wiele materiałów do pracy literackiej i do swoich „Lisów z Brazylii”. Jako pedagog interesował się szczególnie metodą nauczania, tudzież psychologią. Ale pozycje trwały w dziejach naszej kultury zapewniła mu — rzecz jasna — przede wszystkim twórczość literacka w ścisłym tego słowa znaczeniu.

DYGASIŃSKI znany jest przede wszystkim jako autor „Zajęca” i „Godów życia”. Uchodzi w mniemaniu powszechnym za poetę naszych pól, lasów i naszych zwierząt. Zapewna, jest to jego *genre* specjalny, w nim bodajże zdobył największe sukcesy, w nim okazał się najbardziej oryginalny i chyba przewyższył przekomlanowanego Kiplinga. Nikt przed nim w literaturze polskiej tak nie ukochał przyrody, rozuczuczonej szeroko pod kapryśnym niebem ziemi oczyszczonej i tego wszystkiego, co ją zamieszkuje. Nikt nie usiłował z równym zamiłowaniem, intuicją, uporem i — dodajmy — z rezultatem nadspodziewanie owocnym wnikać w psychikę zwierzęcą i odsonić ją w hipotetycznym zapewne, ale bardzo prawdopodobnym, sugestywnym i ujmującym obrazie. Dygasiński bowiem był w literaturze naszej bodaj pierwszym pisarzem, dla którego świat zwierząt nie był tylko dopełnieniem człowieka, lecz motywem autonomicznym, postawionym na równi z tematyką ludzką. Zresztą te same przeciw prawa rządzą po jednej i po drugiej stronie, a więc i mechanizm życia da się odsonić i zbadać na doznaniach zwierzęcia. Jego inteligencja i życie instynktów nie różni się przecież zasadniczo od inteligencji i popędów człowieka; jego cierpienia i radości wcale nie są mniej ważne i mniej intensywne od cierpień i radości człowieka. Co więcej, ileż razy zestawienie tych dwu pozornie tak odległych światów staje się kompromitacją świata ludzkiego. Silne w Dygasińskim zjednoczenie z naturą przemienia się w powszechną miłość natury, obejmującą tkliwym i gorącym uściskiem wszelkie istnienie, napełniające nasze pola, lasy, puszcze, wody i powietrze, namiętnym rozgwarem nigdy niezmożonego życia.

Ta przyrodniczo — zwierzęca tematyka to przecież tylko jeden krąg i dziedzinia zainteresowań pi-

sarza. Miał bowiem Dygasiński — choć to mniej wiadome — zainteresowania poznawczo — literackie o wiele szersze. Snując swoje opowieści zwierzęce „z siól, pól i lasów”, o „wilku i psach”, o „zajacu” i „w puszczy” nie tracił przecież z oczu człowieka. Poznał na wskrosz i pokołał swoje rodzinne Poniądzie i lud tamtejszy oraz drobna szlachta wziął za temat całego cyklu powieści o „Beldonku”, „Pani Jędrzejku Piszczalskim”, o „Margielu i Margiele”, swoich „Dramatów lubadzkiego”, tudzież szeregu innych nowelistycznych i powieściowych utworów. Uczynił to jak przystało naturaliście bez idealizacji, bez apoteozy romantycznej, bez sielskich nastrojów, z obiektywizmem przyrodznika — obserwatora, nawet z surowością brutalną, gdy obnaża w chłopie zwierzęce, prymitywne odruchy, ale jednocześnie z głębokim i solidarnym człowiekiem ze wszystkim, co mężczy się, cierpi i zmaga z okrucieństwem życia.

„Ale i te w najszerszym słowa znaczeniu rustykalne motywy to też jeszcze nie wszystko. Mieszkał przez lat wiele w Warszawie, zjechałszy sporo świata, miał autor „Zajęca” niejedną sposobność, by przyjrzeć się dośrodku blisko wszystkim cniom i blaskom życia miejskiego. Miasto znaczenie, pozycją w układzie nowym stosunków, siłą atrakcyjności zdystansowało w owym czasie od dawnia wieś. W tym przesunięciu wyrażała się przecież jedna z zasadniczych tendencji epoki. Dygasiński dostrzegł to. Udało mu się nawet uchwycić w *statu nascendi* wieki proces społeczny przewarstwienia, deklaracji ziemianstwa, proletaryzacji chłopów i napływ tych mas ludzkich do wielkomiejskich skupisk nowoczesnego przemysłu i nowoczesnej deprawacji. Interesowały go szczególnie właśnie owe negatywne konsekwencje historycznej przemiany, z naturalistyczną pedanterią lubił wyszukiwać w gąszczu wielkomiejskich zafoków właśnie owe egzystencje marginesowe, wytrącone z łożyska normalnej kolei losów. I jak w swoich powieściach wiejskich, tak i tu z ciekawością przyrodznika brał je na swój warsztat pisarski i tak powstała liczba znowu w cały cykl rozwinięta na wzór zołowski, „Rougon — Macquart” — obrazę jego wielkomiejskiej: „Złamane życie”, „Na warszawskim bruku”, „Spód ciemnej gwiazdy”, „Nowe tajemnice Warszawy”, „Von Molken” i inne. Zapewna, Dygasiński nie obcnował i nie rozumiał wszystkiego. Nie do-

zbroje. Będąc jednak malarzem i poetą w jednej osobie ułniał on przy realizacji swoich pomysłów, szczególnych wysiłków w ten sposób, że czynił wizerunek widmowe. Posiadał tu temu dar specjalny. Opowiadano mi np., że kiedyś narysował kredą na podłodze linie węgusław mówiącej: „Po tej linii będzie pan siedział”. Z początku wizerunek dostosowano się do jego wskazówek, efekt był nadzwyczajny. Dziś, gdy nam brakuje takich wskaźników, trudno uznać młody tego amant pracy w zbroję nie sprawną i bynajmniej wizerunku widma. Sądzę, że w takich scenach pozagawędznych byłoby posłużenie się projekcją filmową. Dotyczy to jeszcze w większym stopniu sceny z widmami porażającymi i bezużytecznymi.

Były jego co prawda robione próby w tym rodzaju i podobno nie daly dobrego wyniku, ale przecież technika wolał czyni postępy. Zaczęto wizerunek projekcji rozwiązywać „problem oświetlenia”. Guślaz wprawdzie powiada wyraźnie: — „Zadnej lampy, żadnej świecy — nie może jednak, rzecz prosta, panować na scenie ciemność absolutna, a ciemność światła pozostawia projekcje na ekranie wytworzyłoby pomnik dostateczny do uwidatniania gęści.

W ogóle sprawa oświetlenia w czwartą część i w scenach wieśniactwa trzeciej nasuwa wiele wątpliwości.

PROBLEMY INSCENIZACJI ROMANTYKÓW

Zwyczajem stało się używanie pełni świata, Wyspiański, który inscenizował ta część „Białadyny” po raz pierwszy, o wiele dyskusyjnie operował światłem, starając się upodobnić oświetlenie do świata świecy lub latark.

Dopomagało to również do uwidatnienia pierwiastka wodnego w postaci Gustawa — Konrada, który przez chwilami staje się niejako ciałem astralnym. Rzucanie silnego światła na twarz Konrada w chwilach obu imprezacji, zarówno jak w scenie z Kędzikiem i Piętkiem w celi więziennej, stanowczo uważam za błąd. W tej ostatniej scenie jeżeli ktoś ma być oświetlony, to tylko ksiądz Piotr. Konrad powinien cały czas trwać w cieniu, przyćmiewonym, tęży on przecież ciagle albo bogactwem we śnie, albo w stanie ekstazy, i jedno zaś i drugie sprzeczne jest z wyrażonym światłem, bo wskazuje „duch jego uszedł i bliździ”.

Tu choć dotyczyć jeszcze jednego szczegółu, który winien być ustalony raz na zawsze. Dzielę księdza w części czwartej, to są dzieci małe, wynika to zarówno z tego co one mówią, jak i z tego co i jak się do nich mówi, muszą więc bezwarunkowo być przedstawione jako takie. Przedstawienie ich — zapewne dla wydatności — w zdziwliwych, jak podłokci, nie ma sensu i czyni absurdalnymi pełne wdzięku, a zarazem żywego realizmu ich rozmowy z Gustawem.

Wreszcie scena balu u senatora. U Mickiewicza jest ona okrojona jako „scena śpiewana”. Stojąc się do tego sam rytm dialogu wybitnie mumentalny, jak to widać na przykład w tym okrojeniu melodii „jak sądził” na okrojeniu melodii „tak węc jeden z menuetów Mozarta”. Oczywiście nie mam tu na myśli śpiewu we właściwym znaczeniu tego słowa, ale rytmiczną melodeję przez nieustanną, przytłumioną muzykę orkiestry, reżyrowaną w ten sposób, aż do słowa księdza Piotra: — „Dług” — które dopiero w ten sposób nabiera należytej wyrazistości. Powyższe uwagi nie wyczerpują bynajmniej problemu, mogą tylko służyć jako punkt wyjścia do dyskusji, ale

NAD NIEBELEM NATURALISTY

ARTUR HUTNIKIEWICZ

strzegal na przykład autentycznego proletariatu i jeśli już dotykał tw. nizin życia, to był to raczej wielkomiejski, zdeprawowany, ocierający się o świat zbrodni motloch. Niedostatek zresztą typowy dla wielu pisarzy szlachckiego lub mieszczańskiego pochodzenia, cierpiących na niedowład społecznej wiedzy i na, jakże często, podświadome idiosynkrazje klasowe. Interesowały zresztą Dygasińskiego więcej od owych tłumów bezdomnych okazy gentry ziemiankiej i arystokratycznej, rzucano na bruk wielkiego miasta i ulegające tu niszczącej sile nowych warunków. Ale z tym wszystkim, mimo zniżenia horyzontów obserwacji, owe miejskie powieści przyniosły przecież wiele cennego materiału dokumentalnego do poznania jeśli nie całości, to przynajmniej doniosłego fragmentu dziejów przemowlowej z wielu względów epoki.

WOBRAZIE życia, jaki daje Dygasiński w licznych swych powieściach i opowiadaniach, jedno przede wszystkim uderza: oto niezależnie od przedmiotu, czy będzie nim miasto, czy wieś, człowiek czy zwierzę, uwagę pisarza przyciągną zawsze marginesy życia. One szczególnie. Nęcił Dygasińskiego smutek i tragizm bytu. Jego niepokój moralny kazal mu usiawicznie dotykać bolesnych ran życia; kochał szczególnie tych, których los pokrzywdził i wyrzucił poza burtę normalnego istnienia. I w świecie zwierzęcym szukał zawsze istot najbardziej bezbronych, najdotkliwiej odczuwających wrogość i okrucieństwo bezłosnych praw rządzących światem. W swym bowiem rozumieniu rzeczywistości i w ogólnej koncepcji życia jest Dygasiński typowym naturalistą. Między przyrodą roślinną i zwierzęcą a światem ludzkim nie zachodzą żadne istotne różnice, o-

bowiążące konsekwentna identyczność zasad. Rządzi całością bytu przede wszystkim prawo bezwzględnej walki. „Dobrych i niewynnych stworzeń nie ma na świecie — nie ludzmy się; są tylko silni i mniej silni”. Cała kwintesencja życia to „jęć i odradzać się w polomwie”. Sens i znaczenie ma tylko to, co służy bezpośrednio zachowaniu gatunku. Realizowanie tego celu odbywa się w procesie brutalnej eliminacji jednostek słabszych, nie mogących się oprzeć rozrodczej zachłanności silnych. Działanie tego prawa walki egoizmów siedzi Dygasiński na beznierownym obszarze całości życia snującą przez wszystkie utwory analogię losów zwierzęcych i ludzkich. Walka o byt toczy się zarówno między ludźmi a zwierzętami, jak i wśród samych ludzi i samych zwierząt. Jak w tej powieści o „Zajacu”, gdzie wiecznie sięgany lekkiem, nie znającym spokoju szaraak, niedoleży, poczciwy Kuba, uobdzy oficjalnie dworscy to są ci słabi, co ulegają, bo ulec muszą w nierównej walce jako niedostatecznie przystosowani do warunków bytu; a przebiegły lis Kita, rozwidrone psy, co niepokoją usławicznie zajęcy ród, wreszcie osobniki ludzkie w rodzaju kłusownika Tetery i jego synalka Franka to są ci mocni, lepiej przystosowani i uzdolnieni do zachowania życia. A przecież i oni w końcu ulec muszą, bo natrafiają na silniejszych od siebie. Ile zaś razy ci najsilniejsi, ci ostateczni zwycięzcy to zarazem istoty najmniej wartościowe, najmniej godne oceniaenia. W świecie, którego regulatorem jedynym jest współzawodnictwo, zbrodnia ma zawsze większe szanse zwycięstwa, ponieważ jest bezcelnie brutalna. Prawo bytu jest nieubłagane. Naturalista Dygasiński zgodnie z całą orientacją swego światopoglądu jest tu zdecydowanie pesymistą. Nieuchronna to konsekwencja przyrodniczych wyłącznie

technicznych za eksperyment nader ryzykowny (i) a nawet zdaniem niektórych — nieodczyny (ii). Przedstawienie to było bardzo udane. Henryka grał Tarasiewicz, Orcia — Mrozowska, Pankrago — Sosnowski, Leonarda — Mielewka (młodzieńcy socjalistycznie uzdatnieni mu ówczesną Olsą Chrześnego bodaj że sam Koturbiński, a w małej roli córce matki Chrześnego wyborna była Kosmowska. Cała inscenizacja wypadła, jak na ówczesne warunki, doskonale.

Przy tej okazji wyrażam nadzieję, że niektóre utwory Wyspiańskiego nadają się do inscenizacji filmowej. Taką np. „Noc Letnia” sądzić, że mogłaby wypaść na ekranie bardzo efektownie.

NORWID tak mało pojawiał się dotąd na naszych scenach, że należało poświęcić mu studium osobne, o sposobach wystawiania Predry tyle się wciął u nas mowy i pisze (nie ujmując mnie samemu), że nie poruszam już więcej, wyspaniem zjawiając osobną pozycję — ograniczam więc te moje uwagi tylko do trzech czołowych pisarzy naszego romantyzmu.

Krótko mówiąc trzeba wytworzyć pewien styl wystawiania ich dzieł na scenie. Styl ten musi uwzględniać przede wszystkim na uwidatnianie wszystkich warstwowo-petyktycznych, ale w ścisłej zgodności z tekstem i z wskazówkami samego twórcy, bez żadnych dowolnych interpretacji. Niemniej ważne jednak są uwagi dotyczące nie tylko wartości, lecz dokonane w sposób rownomierny i obiektywny, bez jakiegokolwiek wysuwania naprzód jednego z pozostałymi w cieniu drugich.

W pierwszym rzędzie chodzi tu o realizm. Nasilony wlecy artykuł wszelkich epok i czasów — były, niezależnie od plotu fantazji, wybitnymi realizmami, i ten realizm stanowił wybitną cechę ich artystycznej i politycznej postawy. Wszakże w czynie nie było ukazywań na wzór pięknie politycznym, którego bynajmniej nie narusza. Przeciwnie, jeśli się to nie dzieje zgodnie z intencją twórcy, tym więcej zyskują ukazane w blasku poezji szczegóły realizacyjne.

Mysle tu przede wszystkim o Słowackim jako o jedynym z tej trójcy pisarzy, par egzotycznie sceniczny, niekiedy i Krasinski nie biału spejniającie da sceny. Szli oni raczej w kierunku tak utrudnionych w owym okresie dramatów filozoficznych, przebachujących przede wszystkim do czystości, jeżeli „Dziękuję” „Nioboska” — czyli na staję do repertuaru teatralnego, to tylko dzieła piewszorzonym wartościom dramatycznym, jakie się w nich znalazły. Nie mam tu na myśli woli twórcy „Nioboska” i „Dziękuję” — natomiast specjalnym poezjem sceny, mimo, że swoich utworów nigdy w teatrze nie oglądał, tak że sceniczenie widział dzięki potężnej własnej wyobraźni, że stał się jednym z największych dramatopisarzy świata. Z tego zaś, że był jednocześnie wielkim poetą, wynika szczególna trudność pogodzenia nieskalanego piękna poezji z niemięłą wyraznością wyciem się w odważną postać tak, żeby gra nie była przytępiona przez deklamację ani odwrót.

Obok uwidatniania na scenie realizmu dzieł romantyków, drugim nacelnym postulatem winno być należyte podkreślenie pierwiastków społecznych zawartych w ich dziełach. Zarówno u Mickiewicza jak i u Krasinskiego stanowią one główną ośnowę utworu. Wystarczy więc wżne odwołanie się do sytuacji, które przemawiają same do siebie. Ze Słowackim jest o wiele trudniej. Konflikt społeczny nie jest zasadniczą treścią żadnego z jego utworów. Niemniej ten pierwiastek tkwi w jego poezji na każdym kroku, tylko trzeba go wydobyć umiejętnie.

Na ostatku jeszcze jedno, choć może cokolwiek zbędne. Zdało się wprawdzie, że miały już bezpowrotnie okropny zyczał dramatopisarzy, nie pisanych na scenie utworów naszych wieszczów, pamiętamy nad wyraz niefortunną inscenizację „Pana Tadeusza” — ale ni wszelki wypadek balbalahy się zaszleze raz na zawsze przede wszystkim tego rodzaju zakazom.

Na tym konku pewne uwagi, bardzo zresztą niekompletne, które mogą tylko służyć jako punkt wyjścia do dalszej dyskusji na ten temat.

Allna Swiderska

zalożeń jego ideowej postawy, zapoznała, gdy idzie o ludzi, społeczny premis ich iau. Święta obnserwacja, doskonała znajomość szczegółów, życie się wyjątkowe z przedmiotem, prowadziło niestety do uogólnień chybnionych.

Cierpiała z tej racji również psychologia. Zewnętrzne spojrzenie na rzeczywistość, ujmowanie jej od strony materialno-fizjologicznych jedynie przejawów nie pozwalało na głosze wnikięcej w ustroje psychiczne bardziej skomplikowane. Toteż Dygasińskiemu udejają się najlepiej istoty proste, prymitywne, których wewnętrzne ubogie życie ogranicza się do kilku proslých, naturalnych impulsów, tych samych, co działają w całym świecie przyrody. Zwłaszcza miłość i głód — to dwa najpotężniejsze, elementarne instynkty, które rządzi całością bytu. Mechanizm ich działania ilustruje Dygasiński na losach ludzi i zwierząt i w tym paralelizmie wątków, sugerującym identyczność natury rzeczy, potwierdza się raz jeszcze filozoficzny naturalizm postawy pisarza.

APRZECIEŻ mimo tych zawężeń kręgu widzenia i oczywistych nieporozumień dzieło Dygasińskiego zachowuje swoisty urok. Jest rzetelne w swej zawartości rzeczowej; jest mądre bogactwem życiowego doświadczenia; jest sprawiedliwe w powieściu wszystkich małości i nikerzności życia, które bez ogródek i niedomówień obnaża; jest piękne w swym czystym, prostym, jasnym języku, zwiącym się sokami mowy rodzimego ludu okolicznych pisarza. A nade wszystko dwie właściwości indywidualne i jedne tego dzieła przyczyniają mu niezwykłej ceny i szczególnego uroku; jedna to dobroć szeroko rozlana w klimacie uczuciowym „dygasowskiego” świata. Dygasiński bowiem, aczkolwiek zgodnie z postawą swoją zasadniczą przyjmuje rzeczywistość taką, jaka w jego odczuciu i rozumieniu ona jest, surową, grozną, podległą nieodwracalnym prawom natury, z którym walczyć nie podobna, to przecież okrucieństwo diagnozy, pesymizm światopoglądu złagodzone zostały i niejako zrównoważone w świecie twórczości pisarza dobrocią serca, ciepłym uczuciem miłości dla wyświekskiego, co słabe, bezbronne, co cierpi i szczególnie boleśnie odczuwa przemoc konieczności. I tak nie ucząc, nie uprawiając moralów, przedstawiając świat codziennej powszedniości naszej w jego bolesnym tragizmie, bez upiększeń i reluszów, wyzwała pisarz jakby poza swą wolą i świadomym zamysłem energię dobra, aktywizując w nas uczuciowa i woluntarną dyspozycję czynienia dobrze, bo tylko ogrom miłości i współczucia zdolny jest zrównoważyć brutalną przemoc egoistycznych popędów i ciężar za rozlanego szeroko w naturze zyczy.

A drugi znamieny i ujmujący zarazem rys tej twórczości to ponad pesymizm i smutek wznosząca się przecież afirmacja życia. Dygasiński kochał naturę w najszerszym słowa tego znaczeniu, to znaczy kochał i uwielbiał sam fakt istnienia. Kochał przede wszystkim swoją najbliższą ojczyznę, swoje stopniek Poniądzie, które było mu najczarowniejszą księgą tajemnic życia. Nigdzie w jego odczuciu wiosna nie przyblekała się w równie pognęte uroki i nigdzie jesień nie sączyła się w serca ludzkie takim smutkiem bezbrzędnym, bolesnym. W iluz utworach, w iluz wypowiedziach nie podkreślał po wielokroć razy, że nigdzie by żyć nie mógł, jak tylko w Polsce. I rzecz paradoksalna, ten pisarz, co nigdy w istocie dłużej poza rubieżami Polski nie był, wyraził uczucie nostalgia, wypowiedział tęsknotę swoją za ojczystą ziemią w sposób tak przejmujący, że można by te wypowiedzi porównać chyba tylko z najpotężniejszymi w wyrazie manifestacjami nostalgicznej tęsknoty naszych poetów-wygnanców, skazanych na dożgonną tułaczkę w dalekich krajach i wśród obcych ludów. Pisarz tak głęboko wrosnięty całą swą istotnością duchową w glebę rodzimą, w materialną — chciałoby się rzec — substancję bytu, nie mógł nie uznać i nie dojrzeć użekającego piękna i urody świata. Toteż Dygasiński mając do końca przeraźliwie jasną świadomość antynomii tragicznego życia staje przecież wobec zjawiska życia w kornej postawie zachwytu. Życie, samo życie, wiekiście trwałe i odradzające się w nieskończoność uznane zostaje za najwyższą i absolutną wartość, a radość istnienia za poległą siłę, co zdolna jest przewyciężyć tragizm nieuniknionej zagłady. I w tym właśnie przewyciężeniu lęku, w spokojnym przyjęciu nieuchronnego faktu śmierci jako zarzewia odnowicielskiej siły nieskończonego życia, objawia się w przekonanym pisarza rzeczywista mądrość, harmonia i wzniośle piękno istnienia.

Artur Hutnikiewicz



Zenon Skierski

STATNIO wydana powieść Skierskiego „Jemiola dojrzewa” napisana została wcześniej niż „Barwa światła”, zbeletryzowana biografia Chelmeńskiego. Kwestia czasu powstania tych dwóch książek jest o tyle ważna, że „Jemiola” bardzo mocno wiąże się z wcześniejszą fazą twórczości prozatorskiej Skierskiego, z fazą, której przezwyciężeniem wydała się „Barwa światła”.

Powieściopisarstwo autora „Głodnych żywiołów” wyrosło w kręgu tradycji stworzonej przez Żeromskiego. Skierski podjął za spuściznę autora „Popiołów” zlekceważoną na ogół przez plejadę nastawców młodego malarstwa, a więc z bardzo silnymi ciętymi metafizycznymi, z tendencją do szukania filozoficznego czy etycznego „dna” poruszanych zagadnień, przy dość słabym uwzględnieniu socjologicznych i psychologicznych wyznaczników ludzkiego postępowania. Dlatego też Skierski jest raczej wojującym moralistą niż badaczem zagadnień moralnych; nie tyle interesuje go śledzenie i wyjaśnianie ukrytych determinant ludzkiego postępowania, ile raczej ocenianie gotowych już postępków z punktu widzenia własnego systemu wartości. Jest on reprezentantem moralistycznej, sprawdzającej i oceniającej.

Pomimo że moralistyką Skierskiego opiera się na fundamentalnych założeniach etyki chrześcijańskiej, bardzo dobrze wytrzymującej próbę czasu, pomimo że porusza mnie szlachetny patos, ton głębokiego zaangażowania pisarza w głoszone zasady, wydaje mi się ona zatruta bakcyliem tego specyficznego inteligentckiego idealizmu moralnego, który najpewniej czuje się w sferze wzniosłych ogólników i plomienich apostołów (ze to niby: „do czynu, bracia!” „czas strząsnąć zwątpienia już pleśń!” itd.), ale niemal z reguły okazuje się dziwnie anemiczny i bezradny wtedy, gdy przychodzi potrzeba dokładnego zbadania i zrozumienia faktów moralnych i właściwej ich interpretacji, uwzględniającej w pełni całe bogactwo i różnorodność ich motywacji psychologicznej i socjologicznej. Dopiero jednak należyte załączenie tej motywacji pozwala nam widzieć fakty moralne w dynamizmie ich życiowego działania się i interpretować od wewnątrz, z pozycji obserwacji i doświadczenia, a nie przez przywieranie do apriorycznie ustalonych foremek, dedukcyjnie wyspekulowanych norm. U Skierskiego za mało mi właśnie tego docieklwego zainteresowania się konkretnym faktem moralnym i jego wyznacznikami, za dużo natomiast kaznodziejstwa, ocenialstwa i moralistycznego aprioryzmu.

Nie poruszalbym tych zagadnień, gdyby chodziło tylko o różnicę naszych poglądów moralnych, bo to są sprawy ściśle prywatne i czepianie się kogoś z tego powodu, że jest moralny na inny sposób niż ja, uważałbym za szczyt nonsensu. Sprawa literackiej moralistyki Skierskiego interesuje mnie z tego względu, że — moim zdaniem — jej braki decydują o zwężeniu intelektualnej struktury dzieła, a zatem — w ostatecznych konsekwencjach — o jego niedomogach artystycznych.

„Jemiola dojrzewa” to druga część cyklu „Przemiany” (pierwszą była powieść „U przystani”), pomyślanej — o ile można o tym wnioskować z dwóch pierwszych jego części — jako wielka saga rodu Nałuskich, rozsnuta na tle wydarzeń przedwojennych, wojennych i (prawdopodobnie) powojennych. Z perspektywy dzieł rodu Nałuskich, inteligentów o artystycznych i naukowych aspiracjach, główny bohater „Jemioli” Fabian Domarek, to reprezentant brutalnego i cynicznego zła, z którym po raz pierwszy muszą oni stanąć oko w oko. Zlekceważenie się z Fabianem to ich pierwsza konfrontacja z groźnymi siłami rzeczywistości dnia powszedniego, pierwsza poważna próba ich siły charakteru i prawości moralnej. Równocześnie zaś „Jemiola” ma być epiką (choć bardzo wązko) zarysowanym obrazem politycznej, społecznej, ekonomicznej, obyczajowej sytuacji Polski u schyłku lat międzywojennych. Zarówno jednak wątek „saga” rodu Nałuskich, jak i wątek historyczno-społeczny rozsnute są na kan-

STEFAN LICHANSKI

PRZECHADZKA WŚRÓD RUIN

wie dzieł Fabiana Domarka, człowieka, który będąc synem uboższego chłopca postanowił mimo to zrobić karierę — i faktycznie ją zrobił. Wchodzi tu więc w grę zagadnienie indywidualnego awansu społecznego, wdarcie się między „wyższe dziesięć tysięcy” potomka chłopskich pariasów.

Znosi się więc na to, że „Jemiola dojrzewa” to będzie powieść nawiązująca częściowo do tradycji Balzaka (szeroko nakreślona panorama społeczna — opyczałowa, dzieje kariery), ale z problematyką raczej w duchu Żeromskiego (zagadnienie imponderabiliów moralnych, społecznikowski w duchu Judyma czy „Siłaczki” reprezentowane przez ks. Brzódkę, zagadnienie krzywdy społecznej chłopów i robotników brane w ścisłej łączności z problematyką spraw narodowo-państwowych, kwestia awansu społecznego wybitnie uzdolnionej jednostki należącej do warstw uposiedzonych). W ten jednak krąg motywów fabularnych i intelektualnych, które umiejscowiliśmy gdzieś na skrzyżowaniu dróg Balzaka i Żeromskiego, wchodzi jeszcze wątek z innego zupełnie repertuaru. Okazuje się, że dzieje kariery Fabiana, to jednocześnie dzieje jego opętania (z bezpośrednią ingerencją diabła, wchodzą w Bernanos), literackie zaś opracowanie dzieł owego opętania przywodzi na myśl Mauriaka (bohater jest zły, zły, coraz gorzej, a potem się nagie nawraca).

Bogactwo motywów i wątków niesychnane. I Skierskiego gubi właśnie to bogactwo: napisał za dużo spraw i zagadnień i nie potrafił ująć ich w karby jednolitej, konsekwentnie realizowanej koncepcji pisarskiej. Trzy sprawy centralne (eksperyment historii rodu Nałuskich i pierwsza zarazem faza ich przemian, obraz Polski lat trzydziestych, historia kariery chłopskiego syna) domagaly się potraktowania epicko-realistycznego. Należało więc i czwarty wątek główny (dzieje opętania) potraktować także realistycznie, wyjaśniając „opętanie” w kategoriach socjologicznych i psychologicznych (do takiego zresztą traktowania sprawy autor stworzył wystarczające przesłanki, o czym szerzej będzie się mówiło nieco dalej), ale francuskie wzorki (nienajlepszej przecież klasy) oraz ów wspomniany już powyżej inteligentcki idealizm moralny nacechowany skłonnościami do metafizykowania i pryncypializmu zwiodły autora na bezdroża. Historia Fabiana została potraktowana jako upowieściowiony moralitet i przez to całkowicie odręglona. Jest to alegoryczna opowieść o grzeszniku, diable, pokusach, cnotliwych przyjaciółach grzesznika, przestrojach, łasce itp., której alegoryzm rozbija realizystyczną w zasadzie konwencję przedstawieniową powieści i rozrasta się na grzech tamtych trzech głównych wątków, daleko przecież ciekawszych i istotniejszych.

Zajmijmy się jednak postacią Fabiana. Przy rozpatrywaniu jej rzucą się nam w oczy ucieczka autora od realizmu w alegoryzm. Fabian jest od początku gotów, „zważony na wadze”. Jest zły, zaciekle, tępo, bezradny, zły, niezłym ów Haman męzobójca, o którym opowiada Pismo w księdze Estery. Nie ma w nim wahań, załamania, odruchów żalu czy skruchy, zmagania się z sobą, dokonywania wyboru między różnymi możliwościami. I on podlega pewnej ewolucji (np. gdy deklamując „Ojca zadumionych” uswiadamia sobie, że można udawać wzruszenie pozostając wewnątrz jak najbardziej zimnym), ale jest to tylko szlaczanie się po równi pochylej: wkraczanie w coraz głębsze i posępniejsze kręgi zła. Co tu jest błądem? Autor rozprawia się z samą ideą karierowiczostwa. I chociaż wybrał realistycznie punkt wyjścia: społeczną sytuację Fabiana jako dziecka wiejskiego „biedniaka”, to tego swego kapitału zakładowego nie umiał wykorzystać. Rzeczywisty dramat człowieka, który za wszelką cenę pragnie wyostać się z poziomu społecznych, stać się „kimś”, pasjonujące zagadnienie awansu społecznego w warunkach ustroju kapitalistycznego, nasyconego u nas tak mocno ideologicznymi relikwiami feudalizmu, zagadnienie wyszerzania się młodzieży chłopskiej, zagadnienie łapania się przyswojonych w dzieciństwie zasad moralnych pod naciskiem rozmaitych życiowych konieczności — wszystkie te sprawy zostały albo w ogóle pominięte, albo potraktowane dość bagatelnie jako elementy tej historyczno-społecznej (przypomnijmy sobie np., jak załatał autor scenę pacyfikacji Kawek przez policję). Skierski zmarnował wspaniały materiał socjolo-

giczny i psychologiczny w interesie konwencjonalnego moralitetowego alegoryzmu.

Co zaś do diabła występującego w „Jemioli”, to wywodzi się on z „Pod słońcem szalana” Bernanosa, ale przyznać trzeba, że nasz autor rozwiązał ów niebezpieczny motyw inteligentniej, niż to miało miejsce we francuskim pierwowzorze. Wiza ks. Donissana ma nieznośną wyrazistość oledruku i wypycha się między realistyczne sceny powieści, jakby była ich rodzoną siostrą. Skierski swojego diabła pokazał na jakimś pograniczu jawy, snu, zwiędzenia, potraktował jego zjawienie się jako halucynację, jako typowe „objawienie z podświadomości”, będące aktem duchowego autodopingu czy też autosugestii, prowokującej decyzję, na której zupełnie świadome podjęcie brakło nam odwagi. Jest to diabeł potraktowany nie legendowo ani też metafizycznie, ale realistycznie: jako konkretny fakt psychologiczny (co zresztą nie przeszkadza mu być także szalaniem w teologicznym rozumieniu tego słowa: spowodowana bowiem półświadomie halucynacja tego rodzaju jest jednocześnie znakiem, symbolem oddania swej duszy we władzę zła). Niestety, to bardzo trafne, psychologiczno-realistyczne potraktowanie zjawy diabła nie ma znowu żadnych poważniejszych konsekwencji intelektualnych ani artystycznych. Raz jeszcze w powieści Skierskiego do-

chodzi do głosu trafny instyktrealisty, by jednak stworzyć tylko drobny, kapitalnie potraktowany epizod, ale przegrać ostatecznie walkę z pokusami moralizującego misteryjnego alegoryzmu.

Ten alegoryzm o wybitnie antyrealistycznej tendencji raz po raz daje znać o sobie. Oto np. historia z Krystyną Morg. Starzejka z prowincjonalną pięknością, zoną zawodowego oficera, uwodzi Fabiana. Po kilku latach, bardzo dawno po ostatecznym rozstaniu się z Fabianem, rozchorowała się ona ciężko i teraz nagle przychodzi jej do głowy, że ta choroba to kara boska za romans z niepełnoletnim Domarkiem. Pomysł iście fantastyczny: z równym sensem mógłby ktoś twierdzić, że ostatnie trzęsienie ziemi w Grecji spowodowane zostało wyjątkową niegodziwością potomków Achillesa i Odysusa. Taka eudaikcka koncepcja mogłaby się wylać w głowie jakiejś mieszczańskiej geści „z zasadami”, która raz tam kiedyś straciła głowę z powodu przystojnego chłopca. Z tego jednak, co wiemy o pani majorowej od Skierskiego, wynika — choć nie zostało to powiedziane expressis verbis — że przygoda z Fabianem mogła być dla niej tylko jednym z licznych tego rodzaju epizodów. Dlatego więc autor każe jej przeżywać tak osobliwe strapienia duchowe? Podyktowała mu ten pomysł literacka konwencja moralitetu: grzesznik z mistyrium, zanim

spotka go dopust boży, będący ziemską przygrywką do pozagrobowego wymiaru sprawiedliwości, powinien otrzymać jakieś przestrogi, które mogłyby go skłonić do poprawy i — oczywiście — nie skrzyżować z nich. Czyż nie najefektywniej wypadło taka przestroga, kiedy wygłasza ją zaufający współgrzesznik? I czyż nie najmocniej uwydatnia się wtedy zatwardziałość tego przestrzeżonego grzesznika, który się zawładł i ani myśli o doznaniu przelomu moralnego?

Powieść, która mogłaby być świetną analizą zniekształceń moralnych, spowodowanych przez określone warunki historyczno-socjalne, została nadawana aż do pęknięcia mnóstwem umoralniających komunałów wygłaszanych z pozycji owego inteligentckiego idealizmu moralnego, o którym wspominałem już na wstępie, a do którego chęć powrócić w zakończeniu. Idealizm ów reprezentują Nałuscy i Klara Rulewicz. Niesięty, Nałuscy będą podlegać różnorodnym przemianom w dalszych tomach „Przemian”. Narazie są dość bezbarwni (przez wiedzimotawę Genowefy) i trudno o nich wiele mówić. Wyraźniej zarysowana jest Klara, z której autor robi coś w rodzaju świętej. Ta znowu jest z miejsca bardzo dobra, a w miarę rozwoju akcji staje się coraz lepsza. Aż nagle z tej rzekomej świętej wylazi złośliwa jędrza. Doradza ona mianowicie pownemu budującemu sobie wille księdzu,

aby wille tę ozdobił tablicą z napisem „Mój dom — kosztem ewangelii”. Przeprasza, ale nie rozumie. Albo ksiądz realizował swoje przedsięwzięcie budowlane za pieniądze podebrane z kasy parafialnej i wtedy zamiast powadzenia z nim rozmówek należało zawiadomić o nadużyciach kurę biskupią, albo też operować funduszami jak najlegalniej własnymi, a w takim razie wystąpienie Klary jest po prostu chamską i niezgodnie z zasadami impertynencją.

Co jednak upoważnia Klare w jej sumieniu do złośliwego dokuczania ludziom? Właśnie świadomość, że jest reprezentantką moralnego maksymalizmu, który od wszystkich domaga się świętości, bohaterstwa, idealizmu i wszelkich cnot. Ten ogólnikowy maksymalizm do niczego nie zobowiązuje i zresztą w życiu Klary czy Nałuskich nie widzimy żadnych poważniejszych prób praktycznego realizowania wyznaczonej zasady Klara działa „wychowawczo”, to znaczy miele językiem na wzniosłe tematy, ale to jej wystarczy, by czuć się strażniczką „świętego znicza ideału”.

Najgorsze, że autor nie widzi ukrytego za tym idealizmem samoznieważa, że traktuje go zupełnie serio. Ow idealizm zaś — brany jako fakt psychosocjalny — reprezentuje tendencje dominacyjne inteligencji: ma być jednym z uzasadnień jej przodującego społeczeństwa stanowiska, tak samo jak potwierdzone świadectwem materialnym „ogólne wykształcenie”, tak samo jak symbolizujący „lepsze pochodzenie” sygnet z herbu, i tak samo jak wyrażająca się w ozdabianiu ścian reprodukcjami „Toteninsel” Bocklina, „Bitwy pod Grunwaldem” i „główek” Axentowicza „tradycja kulturalna” Skierski solidaryzuje się z tym wzniosłym a dętnym pseudoidealizmem, ponieważ solidaryzuje się duchowo (jako autor „Jemioli”) z inteligentką postawą życiową w stylu Nałuskich i Klary.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że jaką dezaprobatą odnosi się autor do handlowej przedsiębiorczości Fabiana. Fabian chce robić pieniądze, ponieważ wie, że w społeczeństwie kapitalistycznym pieniądź jest miarą wszystkiego, ale Skierski, zamiast obserwować i analizować fakty, łapie swego bohatera za pole i woła „Hola, panie Domarek, a ideały gdzie? A jak tara z czystością pańskiego serca? A co z pańskim sumieniem?”. I w poprzek tkwiącym w materiale fabularnym i psychice głównego bohatera możliwościom staje moralistyczny normatywizm w inteligentkim stylu, wiecznie marzący (i gadający) o przerabianiu zjadaczy chleba w anielów.

„Jemiola dojrzewa” jest kłęską artystyczną Skierskiego, ale kłęską bardzo znamieną i dlatego godną dokładniejszego omówienia. Jest to kłęska inteligentckiego idealizmu życiowego jako postawy badacza i sędziego rzeczywistości. Idealizm ten okazuje się bezradny wobec faktów, musi je fałszować i mitologizować, niezdolny jest do ich trzeźwego badania, do odsłonięcia ich życiowych determinant. W Skierskim tkwi jednak drażniący, napastliwy instykt realistyczny — i to zmusza również do poświęcenia uwagi jego książce. Bardzo trafnie i mocno ustawia autor sytuację wyściową Domarka, choć później nie bardzo wie, co zrobić ze swoim bohaterem. Demaskuje czasem bardzo ładnie nicieść duchową Nałuskich (Michał), ich wewnętrzne żąłanie (Konrad), ciekawie kreśli postać starowiejskiego postępowca ks. Brzódkę, interesująco zarysowuje postacie chłopów z Kawek, ale z tego wszystkiego pozostaje tylko maza realistycznych scenek rozrzuconych po powieści stylizowanej na konwencjonalnie alegoryczny moralitet.

Jest w tej książce ogromny temperament pisarski, wielka pasja moralna, są kapitalne sceny, a jednak powieść jest ostatecznie tylko imponującą ruiną, wspaniałym cmentarzem niezrealizowanych możliwości.

„Barwa światła” powstała już po „Jemioli”. Jest to okoliczność bardzo pocieszająca. Świadczy bowiem, że w Skierskim realista bierze górę nad mitologiem inteligentkich metafizycznych strapiń i wzlotów. Należałoby tylko życzyć temu obdarzonemu wspaniałą pasją twórczą pisarzu, aby proces jego wewnętrznych przemian dobiegł jak najrychlej do ostatecznej krystalizacji.

Stefan Lichanski

ZDZISŁAW JERZY BOLEK

Szukając wody

Piaski i niebo

Szła

Piaski marszczyły się jak twarz szukającej

Szła

Wyglądziły się jak znikający uśmiech Piaski

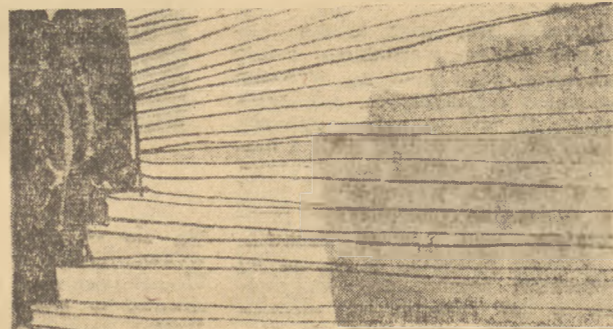
Upadła głową w kwiaty swoich rąk w kwiaty.

Dziś kruche dzieła nam zaczynać, W nich walczyć smak i kochać kolor. Idziemy ośnieżonym polem, pod którym tli się ozimina.

Stopnie

Podaj rękę, bo ciemno — tyle schodów pnących się w górę. Co by było, gdyby przyszło zemdlać w zawieszce sferycznych kół?

A że przy mnie będziesz w tej chwili... to nie jeszcze, wierz mi, nie znaczący... Po to, żeby było inaczej jeden stopień wystarczy zmilć.



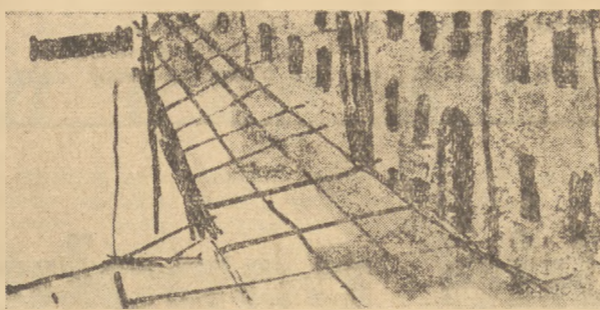
MARIAN OŚNIAŁOWSKI

STANISŁAW CHACIŃSKI

Jakaś uliczka

Wąska uliczka pełna cienia I jłam słończanych, rozmarzanych, Wykuta chyba jest z kamienia, Co był obryzniętą płaską skalą.

I ta uliczka dokądś biegnie Po złotych blachach stromej wieży. Dokąd? — dowienny się tam w niebie — Teraz wysturęj tylko wierzyć...



STANISŁAW GROCHOWIAK

Don Kiszot

A. Podśladowi...

Kiedy Don Kiszot wędrował przez świat... Akacja — jabłoń — czarne wąsy w winie. Wciąż świzczał za nim syczący bat, Mszczący się srogo na chudej oślinie.

Don Kiszot przebył wiele, wiele dróg... Kobiety — dzbany — rude włosy nocą. A Sancho osia tłuki, tak jak mógł, Osiół zwiemógł. A Pansa sześć bosa.

I wtedy rycerz napotkał Ja... Biodra-księżycy, oczy-mocne piki. Sancho żart kiszczł z bydlęcą krwią, Oczyszczał gnaty zagiętym nożykiem.

I wreszcie rycerz ożumiał. Kłapl. Trumna — i wieńce — świece do nieba. A Pansa spłodził sześćdziesiąt bab, Siedmiu chłopaków do tego, co trzeba.

I ten, co domy — i ten, co cię wiezie, I ten, co idąc, nie idzie, a tańczy — I nawet w sklepie oburzył Ci śladzie W moje liryki — wnuka Sancho Pansy

JACEK ŁUKASIEWICZ

Dzieła

To serce jednak będzie bito choć czas przemienie, słońce zgaśnie. Nie już nie będzie — tylko miłość. I będzie coraz jaśniej, jaśniej.

ANNA POGONOWSKA

Koncert

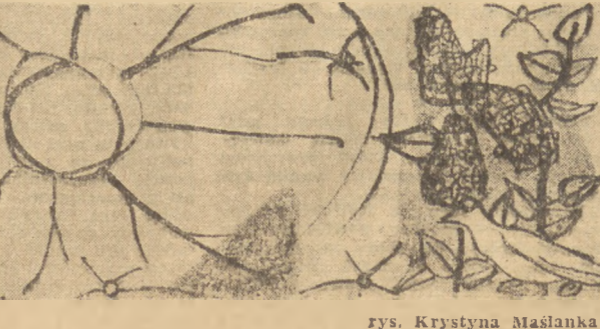
Świszcze pająki i żuki owalne Dławią trąby złociste i muzyczne skrzynie Jęk piękny unosi się jak obłok ponad Tojem czarnym Gąszcz który się rozwinie Ogniem Dyrigent białym liściem dion, Powołuje szyk notwych płumieni O chłodny Nurcie nienarodzony —

W świecie innym też można miłość nawoływać A więc biegnę wśród kształtów powstających brzmień W błyskach łec wysokiach wśród płaskich łęńców Upadam pod światłości Ciemność witam.

Wiosny

Były wiosny miłosne, były bezmiłosne, Dzień wiosny goryczą i promieniamosne Słońce, które wbiło strzałę z dotkliwego Złota i ciężkie grona bzu, bzu wrożeńnego.

Obłoki przylatywały się wiosną i szły Słowik niby miecz zimny nad sercem się chylił Obszar nieba takie dotykane Ze — szarpnę się, a gwiazdy rozszypie lub zgnane.



rys. Krystyna Maślanka

* Zenon Skierski — „Jemiola dojrzewa”. Wydawnictwo „PAX” — Warszawa 1954. Str. 322 i 2 nld.

(Dokończenie ze str. 3)

„Kraina uśmiechu”

JEDNYM z ważniejszych tegorocznych wydarzeń w życiu kulturalnym Warszawy stało się...

Próby te może będą tym bardziej na czasie, że w okresie powojennym operetka miała wielu przeciwników...

Bo operetka to bez wątpienia specyficzny rodzaj sztuki, którego istota złożona jest z wielorakich i różnorodnych elementów...

Owa treść muzyczna będzie miała naturalnie całkiem inny ciężar gantkowy, niż w muzyce symfonicznej...

Owa treść muzyczna będzie miała naturalnie całkiem inny ciężar gantkowy, niż w muzyce symfonicznej...

tylko wtedy bowiem zapewnią samej muzyce odpowiednio wysoką wartość artystyczną.

Samej akcji za to wybaczyć można wiele, stanowi ona bowiem raczej pomocnicze wiązanie dla muzyki i nikt chyba nie bierze zbyt serio jej postaci, problemów i polityki. Libretto operetki to coś w rodzaju bajki dla dorosłych...

Za trzeci składnik operetki trzeba uznać taniec. Jest on jej elementarnym żywiołem, uszczelnieniem niejako jej klimatu i nastroju. Dlatego nie ogranicza się on, jak w operze, jedynie do wstawek baletowych...

Ważnym elementem operetki jest również jej oprawa widowiskowa. Tutaj rzeczywiście sceptycznie można się ustosunkować do dawnego, ekscentrycznego przepychu kostiumów i dekoracji...

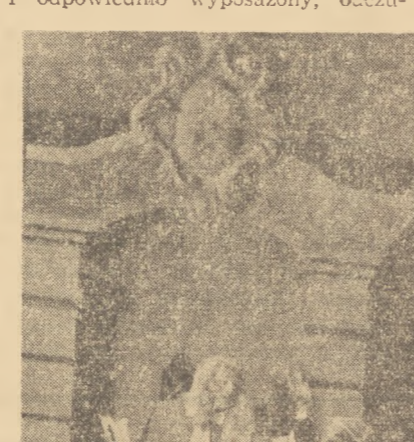
Dziś ważne dla nas będzie także zestawienie i dobór berw, linii i światła, które, stwarzając właściwe tło dla całości przedstawienia...

Operetka jest więc sztuką — ale pod jednym warunkiem: całość widowiska musi stać na wysokim poziomie artystycznym. Właśnie dlatego, iż jest to sztuka syntetyczna, że udział w niej mają i muzyka, i słowo, i taniec...

Te wszystkie uwagi i spostrzeżenia nasuwają się przy rozpatrywaniu obecnej sytuacji naszych teatrów muzycznych. Pierwszą stała operetka w powojennej Polsce...

między innymi walorach wokalnych i nieprzeciętnym talencie. To znakomita prognoza na przyszłość, w tej chwili jednak najważniejszą sprawą będzie kwestia ich odpowiedniego wykształcenia i wyrobienia artystycznego.

Zrozumiałe jest, że z faktem otwarcia stałej warszawskiej operetki wiąże się wszelkie nadzieje, iż będzie ona kontynuacją dawnych świetnych tradycji.



Jan Strauss „Noć w Wenecji” — scena baletowa Państwowej Operetki w Warszawie

wa się natomiast wyraźny brak wykwalifikowanych sił aktorskich. Wojna pocięła ogromnie szeroko również w szeregu dawnych artystów operetkowych, zaś kilkunastoletnia przerwa spowodowała brak możliwości wykształcenia młodych sił w tej dziedzinie.

„Ostatnio na scenach naszych teatrów operetkowych zaczyna się pojawiać jednak coraz więcej młodzieży. Rekord w tym względzie pobili chyba nowootwarta operetka warszawska. Jej zespołem w znakomitej części składa się właśnie z młodzieży, pełnej zapału i werwy...

zarówno pod względem wokalnym jak i aktorskim, mając już bowiem dużą rutynę sceniczną szybko przyswoił sobie specyficzny operetkowy „genre”.

Same jednakże siły aktorskie nie rozwiązują jeszcze zagadnienia, równorzędna co najmniej będzie kwestia odpowiedniej reżyserii. Trafne uchwycenie stylu operetkowego nie jest wcale rzeczą łatwą, potrzebna jest i w tej dziedzinie pewna specjalizacja.

Zbyt mało troski poświęca się również jeszcze samej stronie muzycznej przedstawień operetkowych. Konieczna jest większa dbałość o walory wokalne wykonawców głównych ról...

Tak więc nasze teatry operetkowe mają jeszcze poważne trudności w osiągnięciu odpowiedniego poziomu artystycznego. Ważnym bodźcem do pracy staje się fakt „awansu społecznego” operetki, świadomość, iż spełnia ona ważne zadanie w ogólnym rozwoju naszego życia kulturalnego.

W tym roku zamierzają wykorzystać niewielki zespół przy PDK, założony w nim oświetlenie, postawienie sceny w wynajętym itp. Adapter, radio, wzmacniacz i głośnik na zewnątrz gmachu czekają już na dobrą pogodę.

Wieloletni dyrektor, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Tragizm jest wielkim odkryciem w świecie sztuki, który najgłębiej potrafi dotrzeć w głąb ludzkich spraw, ukazać specyficzności życia i losu ludzkiego. Tragizm jest ponadto czynnikiem, który niezależnie od rewolucji światopoglądowych i artystycznych w literaturze łączy nas współczesnych z najdawniejszymi dziełami poszukiwawców twórczych.

Alicja Rutkowska

Konrad Eberhardt

W numerze następnym tzn. dn. 22 maja b. r. zostaną ogłoszone wyniki KONKURSU na reportaż p.t.

„NA DROGACH KU POLSCE LUDOWEJ” Redakcja

ZBIGNIEW LASKOWSKI

Wołowskie popołudnia

rys. JERZY WIELICKI

O tego miasta trawleń przypadkiem. Był już wieczór. Kilku podróżnych na przekór zacinającemu deszczowi starło się pospiesznie przebrnąć przez błoto i mrok...

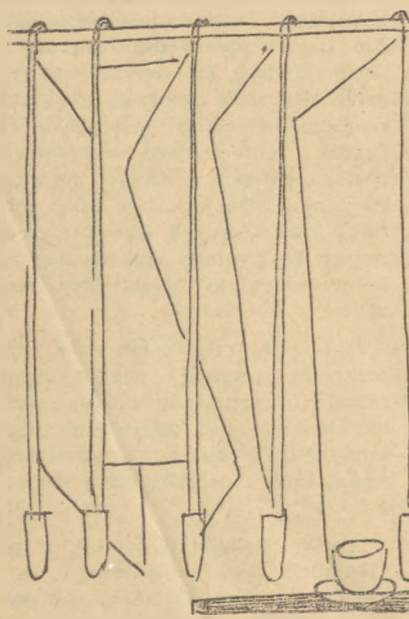
o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...



Male miasta mają swoją tradycję. Przewidywały się przez karę lektury szkolnej, bibliotek naszych klasztorów, potoczyły w cyfrach statystyki: obrzędy cmentarne warszawskie i sklepików skupionych wokół niewielkiego rynku...

WIECZ z innej beczki: powiedzieć, prokuratorze, jak jest u was w Wołowie? Wnioski od czasu do czasu zdarzają się „normalne” — przekroczenia praw, chuliganstwa nie ma, swoisty Problem stanowi młodzież, która dobrze zarabia w „Rokietach”, ma pieniądze, a nie bardzo wie, co z nimi zrobić...

BOCZNA ulica, przyjemny, jasno oświetlony dom. Duża sala teatralna, pokój do gier, czytelnia, pokoje na piętrze jeszcze częściowo nie wykonane, biblioteka. Jest w niej 6 tysięcy książek. W zeszłym roku w kartotece zanotowano 1070 czytelników, w pierwszym kwartale br. odnowiło rejestrację pięćdziesiąt — połowa z nich to młodzież. Bibliotekarka jest niewiele od nich starsza. Ile może mieć lat? Szesnaście? Osiemnaście? Młodzi są również kierownik PDK i kierownik oddziału kultury MRN (urzędniczo w PDK, absolwent liceum bibliotecznego. Obaj teraz rozpoczynają pracę. Skąd ten kontredans i zmiany w obsadzie? Uparcie powtarza się motywy materiałowe: Kierownik PDK otrzymał 1019 zł, instruktor 860 zł (gdą w 1953 r. CRZZ przekazywała Powiatowe Domy Kultury 1000 zł). W pierwszym kwartale zostało utrzymane wyższych stawek CRZZ), pensja kierownika oddziału kultury wynosi 700 (tak mi nie dają podwyżki, to zrezygnuje — zapowiada), pensja kierownika referatu bibliotek w PDK wynosi 1000 zł. Kierownik oddziału objął etat instruktora PDK, zrezygnował, gdy dowiedział się o stawce. Mało miasto nie mogło mu zapewnić dodatkowych zarobków i prac zlecanych (chciał zarabiać przynajmniej 1000 zł). A szkoda — przydzielony się fachowiec olini obciążony dla tutejszych wystaw świątecznych. Ładne stroje zespołu w PDK nie roz-

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

o przydział mieszkań — nie starcza funduszy na budowę i remonty (czy jest to Państwo, w którym by nie było szkodliwych murów)...

Próba oceny dyskusji

DYSKUSJA nad tzw. chuligaństwem, której poświęcono już wiele miejsca na łamach naszych pism, nie tylko ma ten ma za zadanie budzić zainteresowanie opinii publicznej na tym większe znaczenie, że toczy się w czasie, kiedy przystapiono do opracowania projektu nowego kodeksu karnego, warto przy tym przypominąć, że w tym czasie nastąpić nie odpowiadając potrzebom naszych czasów postanowienia i przepisy z 1932 r.

Masowość i powszechność reakcji w związku z prowadzoną dyskusją i jawna paląca charakterystyka problemu społecznego, jakim jest chuligaństwo, stwierdzać trzeba jednak, że dyskusja o chuligaństwie nie jest pozbawiona pewnych błędów i niedociągnięć: miała ona przynajmniej teoretyczny charakter, nie objęła typowych wyznurzeń młodzieży wiejskiej, a zwłaszcza takich objawów, jak pijanstwo, nożownictwo, bójki. Ponadto — co jest może najważniejszą usterką wypowiedzi — wyczerpano publicystycznie, poza sporadycznymi głosami pedagogów, przedstawicieli MO oraz sądownictwa, „Nowej Kultury” nie znam innych wypowiedzi osób stykających się z tym zagadnieniem z racji swej służby lub studiów. W szczególności nie zabrali głosu przedstawiciele domów wychowawczych i poprawczych, oraz organizacji młodzieżowych; nie zajęli się tą sprawą żaden socjolog, kryminolog, prowadzący praktykę i zajmujący się tym zagadnieniem z racji zawodu nie zostało nasświetlone materialem statystycznym, pominięto analizę naukową. Nie wskazano na środki zaradcze, chociaż — przynajmniej na razie — nie jest to sprawa łatwa i prosta.

Praktyka Łódzkiego Sądu dla Nieletnich i wypływające stąd wnioski mogą okazać się pozytywne i przydatne dla toczącej się dyskusji. Praktyka ta wskazuje na fakty, w których świetle można dostrzec wiele pomijanych cech chuligaństwa.

W charakterze penitentów Sądu przeważają chłopcy. Z ogólnej liczby spraw na chłopców przypada przeszło 80 procent. Wyłączną dziedzinę przestępstwa wśród chłopców stanowią kradzieże ze specjalnym aspektem chuligańskim — kradzieże i podstępne podważenie nogi, stwarzaniem sztucznego tłoku oraz kradzieże kieszonkowe. Najczęściej młodzież, która nie posiada żadnego sklepu, handlu, uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Przestępstwa młodzieży ma zwykle upatrzono przez siebie „relacją”. Można do nich zaliczyć również kradzieże, w tym w sklepie, handlu uposażonego i okolicie kin. Czestymi otwartymi są kobiety wiejskie, noszące w otwartych koszyczkach produkty i pieniądze. W sklepach — ci młodociani przestępcy rabują nie tylko przedmiotowe, ale i pieniądze z szufład. Chłopcy wykazują skłonność do organizowania się w grupy i szajki, dziewczęta — raczej nie.

Przestępstwa o charakterze występku głosuwno, wcześniej, natomiast w dziewczęta nie ma widoczny związek z okresem dojrzewania. W miejsce częstych u chłopców kradzieży występują tutaj bumelantstwo, różne formy naruszania dyscypliny pracy młodociana prostytutka. Dziewczęta nie organizują się w grupy. Przesłania dokonywane są pojedynczo, rzadko występują dwie lub trzy osoby.

Musimy przyznać, że nie możemy w sposób istotny, a tym bardziej szybko wpłynąć na zmianę atmosfery rodzinnej. Nie tylko to wpływa, ale nawet i władz jest z natury rzeczy ograniczony; rodzice zawsze pozostają prawnymi opiekunami i wychowawcami dzieci i swym przykładem kształtować będą pierwsze pojęcia obowiązku, uczciwości i form współżycia społecznego. Prawo chroni rodzinę, ale gojący nawet możliwa była daleko idąca ingerencja prawa i sądu w tę sferę stosunków, nie moglibyśmy spoziewać się zbyt wiele; ludzie dojrzały nie łatwo sągętniają ze swych przywar, wad i nałogów.

To zio prawdopodobnie będzie istnieć dłużej jeszcze. W ograniczonym rozmiarze możliwa jest walka drogą nowelizacji, perwersji, sąsiedzkiej, koleżeńkiej kontroli i ustalania się zwyczajów społecznych, zwłaszcza w zakresie koordynowania kierunku wychowawczego rodziny ze szkołą, świetlicą, organizacją młodzieżową. Nie jest to rzecz łatwa, gdyż rodzice nie zawsze uznają potrzebę współdziałania wysiłków. Jaką częścią sprawy w Sądzie dla Nieletnich zamieniają się w walkę z moralnym zacięciem i zanębianiem rodziców.

Sądy walczą z tą autonomią demoralizacji przy pomocy ustanawiania dozoru odpowiedzialnego, oddaniem władzy rodzicielskiej i oddaniem dziecka do domu wychowawczego. Jednak środki te są szczególnie późne. Podejmowane są zwłaszcza, gdy zio już istnieje od dawna. Zresztą rodzice niewiele sobie robią z zarządzeń sądu, nie są zainteresowani rodzice mający świadomość społeczną i poczucie godności i odpowiedzialności za losy dzieci. Orzeczenie sądowe właściwie nie zmienia w stanie faktycznym.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

KTO MA RACJĘ?

Otwarta w 11 numerze naszego tygodnika dyskusyjna rubryka „Kto ma rację?” wzbudza coraz większe zainteresowanie czytelników. Dowodem tego są nie tylko krótkie, pisane w przypływie „afektu” listy, wyrażające protest lub poparcie poruszanej w rubryce sprawy, ale nadane nam dłuższe wypowiedzi, niemal całe artykuły, wzbogacające i znacznie rozwiłające tematykę rubryki.

Wydaje nam się, że poza „dotkniętymi” sprawami architektury, dyskusji kulturalno-literackiej czy też chuligaństwa i alkoholizmu jest znacznie więcej problemów społecznych, o których warto pisać, które warto byłoby podjąć lub ukazywać.

Dlatego Redakcja zachęca czytelników do dalszych wypowiedzi. Tematy: „Życie jest ich kwórą. Prosimy więc o nie. Czekaemy.”

REDAKCJA

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Alkohol degeneruje społeczeństwo

W ZWIĄZKU z artykułem Tadeusza Wierzbickiego o alkoholizmie pt. „Czy problem rzeczywiście nierozwiązalny” (Dziś i jutro nr 16 z dn. 24.IV. br.) chciałbym dorzucić kilka własnych uwag na ten temat. Sądzę bowiem, że sprawą alkoholizmu, wyrządzającego tak ogromne szkody społeczne, warto zająć się bardziej szczegółowo.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wymowa cyfr nie jest taka straszna, gdy się nie widzi cierpiącego człowieka, o którym one mówią. Rzadko kto wzdusza się przeczytawszy na przykład takie oto zdanie: „80 procent dzieci głęboko upośledzonych umysłowo, przy jednoczesnym w wielu wypadkach upośledzeniu fizycznym — to potomstwo alkoholików”.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie. Jedyną represją w znaczeniu karnym jest zamknięcie w domu poprawy, stosowane po przeprowadzeniu śledztwa, za przestępstwa szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dostarcza życie.

Wachlarz środków zaradczych, jakim rozporządza Sąd dla Nieletnich, jest niewiele szerszy, szczególnie ciężkie i dotkliwe i sytuacja, jakich dost

KOMEDIA TRAGICZNA

DROBNY, ruchliwy człowieczek, mieszkaniec dziwnego domu przy ulicy Ravignan, gdzie lokatorami są poeci i malarze. Niechlujny, obdarty, czarny, malował po nocach dziwne kompozycje z postaciami cyrkowców i nędzarzy. W wielkiej pracowni zastawionej płótnami, pełnej odpadków i pustych pudełek od konserw przyjmował przez większość dnia nie kończące się wizyty swoich kolegów - Hiszpanów. Pośród dwóch stert śmierzących blaszank wioda ścieżka do krzesała na trzech nogach - jednego z niewielu sprzętów w tym pomieszczeniu. Po pokoju wólczył się pies i koty, a szufladę stołu zamieszkiwała oswojona myszka - troskliwie hodowana przez właściciela. Gośćmi tej pracowni byli ludzie szczydzący ze wszystkich pozorów, fanatycy jednej sprawy - sztuki. Max Jacob, który pił eter i rozmawiał z aniołami; Jarry - strzelający do ptaków; Apollinaire - apostoł nowej poezji. Właściciel pracowni, młody malarz, już wówczas skupiający wokół siebie całą awangardę - to Picasso.

W ruderach przy ulicy Ravignan powstały obrazy, które przyniosły mu pierwszy sukces; zwróciły na niego uwagę paryskich malarzy. Nawet gdyby Picasso nie namalował więcej, oprócz tych prac, które krytycy zaliczają do okresu niebieskiego czy różowego - przeszedłby do historii jako twórca wybitny i oryginalny.

Picasso to ryzykant, który zawsze miał odwagę szukać nowej ścieżki, zawsze porzucał malarską manierę w chwili, gdy przynosiła mu sukces, gdy znajdowała naśladowców, gdy stawała się powszechnie uznana. Twórca kubizmu - obrazów, które tak daleko odbiegały charakterem od dawniejszych portretów kuglarzy i cyrkowców, pierwszy porzucił kubizm po paru latach. Zainicjował nawrót do przedmiotu, do klasycyzmu, a z chwilą gdy i to podchwycili młodzi malarze - powrócił do ostrych, ekspresyjnych deformacji. Ostatnie prace Picassa są syntezą jego bogatych doświadczeń - scalają doświadczenia kubizmu z duchem klasycznej sztuki.

Rysunki Picassa. Cała odwaga, całe mistrzostwo warsztatu malarzkiego w nich najpełniej dochodzi do głosu. Możemy przez nie obserwować proces tworzenia. Zaglądamy do wnętrza malarzkiej wyobraźni. Często rysunek jest jedynie przygotowaniem do większego obrazu - patrzymy na etapy jego powstawania. Zawsze jest to jednak najbardziej osobista notatka, dowód osobisty malarza.

Pod koniec ubiegłego roku kolejny numer francuskiego wydawnictwa Verve zamieścił 180 rysunków

Picassa, stanowiących encyklopedię wrażliwości i artysty malarza. Główny ich temat - motywy przewodni całego cyklu, to problem malarza i jego modelu. Przewija się on w tak różnorodnej i bogatej formie, że mimo pozornej jednostajności tematycznej, rysunki urzekają bogactwem pomysłów; ani na chwilę nie nużą - wprost przeciwnie, każdy z nich jest oryginalnym i świeżym rozwinięciem zasadniczego tematu.

To ograniczenie, zawężenie się do

słów, nalaadowywał się ich myślami, aby później wyrazić je w czysto malarskiej formie. Wpływ osobisty takich ludzi jak Alfred Jarry czy tajemniczy kompozytor Eryk Satie - stających ze swojej ekstrawagancji i niecodziennych, a czasem bardzo niedowcipnych dowcipów - wykształcił w Picassie wrodzone zresztą, subtelne poczucie humoru w tym gatunku, jakie późniejsi surrealiści nazwali l'humour noir.

Rysunki Picassa często stoją na granicy groteski - niemal karyka-

w bezpośredni sposób - w wypowiedziach malarza, które są świetnie opracowane literacko, wykazują wielki dowcip i kulturę słowa. Picasso w czasie wojny napisał nawet komedię, która przez pewien czas była małą rewelacją. Wpływu pośredni - to szukanie w plastyce postaci - symbolu, postaci, które posiadają określony ładunek literacki. Ulubiony motywu centaurów, mi-notaurów - cała ta mitologiczna obora, którą Picasso często eksplouatuje w rozmaitych wariantach, to

dwudziestych. Modelka ma rysy twarzy znane z obrazów Picassa o czterdziestu niemal lat. To te same kobiety, które biegały po dziwnych opustoszałych plażach, które pozowały do monumentalnych aktów - były bohaterkami rysunków do greckiej mitologii. Jak każdy wielki malarz, Picasso stworzył swój typ kobiety, który można rozpoznać na pierwszy rzut oka, który przebiega spoza indywidualnych cech poszczególnych modeli.

Niektóre z cyklu rysunków są z

dnej pracowni ze swoją modelką, ślona na całym Montmarcie - Piękna - Fernanda.

Twarz malarza się zmienia, przetaje być dumna i wesela, staje się ragiczna, rozgorączcona, kpiąca i cyniczna. Na kilkudziesięciu rysunkach w rozmaitych wariantach Picasso pokazuje tego na przemian młodzika i starca przy malarskich sztalugach. Model jest niezmienny, zawsze piękny i młody - to symbol natury, natura się nie zmienia.

Złośliwość i ironia jest cechą wielu plansz. Na rysunkach pojawia się krytyk i nabywca. Picasso snuje swoją historię, wyszydza zarozumiałość malarza, wysmiewa krytykę, gloryfikuje a czasem zojdyza modela.

Zestawia wykrzywioną grymasem twarz złośliwego krytyka z postacią zadufanego w swoje siły malarza. Z tych zestawień buduje całą opowieść - bogatą, zmienną, dowcipną a często tragiczną.

W rysunkach Picassa z zasady pozostawia dużo niedopowiedzeń, nie jest jednoznaczny, zostawia duży margines dla wyobraźni, sprzyjającego i skojarzeń odbiorcy. Sens cyklu jest krytyczny, zawiera pewną polemikę nad sensem i zadaniem sztuki, nie tylko współczesnej. Właściciel wykracza z terenu sztuki, zahacza o problemy szerzej związane z życiem, o filozofię i moralność. To, że Picasso nie wypowiada się do końca - może być jedynie zaletą rysunków. Można je tym ciekawiej interpretować.

Cykl jest ciekawy nie tylko przez to, że stanowi mistrzowskie podsumowanie malarskich doświadczeń Picassa. Podsumowuje też doświadczenia życiowe - to wszystko co przeżywał Picasso od tych odległych o pół wieku czasów, kiedy mieszkał na ulicy Ravignan.

Postacie na rysunkach są hieroglifami, kryjącymi nie przypadkowe i głębokie znaczenie. Dają się odcyfrować, określić, pozwalają odkryć intencje autora. Nie wychodzą jednak przez cały czas poza konwencje świetnej grafiki, nie są opisową ilustracją. Stawiają problem, kładą znak równania ale wynik odczytuje każdy indywidualnie z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem. „Reszta jest milczeniem”.

Jerzy Olkiewicz



jednej dziedziny pozwala malarzowi wykazać nie tylko ogromne mistrzostwo rysunku, w którym nikt mu może dzisiaj nie dorówna - malarz i modelka stają się symbolami - wyrażają wiele treści nie związanych z nimi w bezpośredni sposób - budzą wzruszenie, kpią, wyszydzą.

Pierwsza rzecz, o jakiej trzeba wspomnieć pisząc o tych rysunkach - to specyficzne dla Picassa poczucie humoru. Picasso przeżywał całe życie w środowisku literackim - wolał towarzystwo poetów i pisarzy od przyjacieli z malarzami. Od nich - od Apollinaire'a a później od Eluarda, czerpał wiele pomys-

tu, która bezpośrednio zalega się z dramatem i tragedią. To dowcip tragiczny, typowy zresztą dla Hiszpanów. - Cieszymy się, senores, bo ryk zabił jeszcze jednego matadora.

Wpływ pisarzy i poetów na Picassa ujawnia się zresztą nie tylko

jedną z form tej bardzo podskórnej literackości obrazów Picassa.

W ostatnim cyklu rysunków obok postaci malarza i modelki pojawia się cała galeria brodatych starców o twarzach satyrów, mężczyzn o klasycznych głowach, których tak często rysował Picasso w latach

pewnością bardzo osobistymi wspomnieniami malarza. Ten młody, pewny siebie człowiek z przystryżoną brodą, który siedzi przy sztalugach obok modela, to wizerunek samego Picassa - tego z rue Ravignan, gdy jako dwudziestoparoletni młodzieniec mieszkał w bru-

W spektaklu gdańskim „Pana Puntilli” zasnawiam widza strój tytułowego bohatera. Scenografię Wojciech Krakowski dał Puntilli obranie w poprzeczne pasy, jak wężowina. Taki sam pasiak nosił kruśpas pojawiający się na targu na rooboiników. O co chodziło w tej scenograficznej przenośni? „Dzielić iński brata się po pianemu ze swym szolem Mattim, z prostymi ludźmi, z całym światem. Jasno widać wówczas nonsens swej uprzywilejowanej pozycji, najchętniej zerwałby z nią, stał się wolnym, takim samym jak wszyscy, człowiekiem. Puntilla trzeźwieje jednak od czasu do czasu i wtedy jest znowu niewolnikiem i więźniem swej klasy, wyskakiwacem swych podanych. Drobnym szczegół scenografii podkreślił w ten sposób istotny, przewrotny motyw utworu Brechta: nieprawdę społecznego solidaryzmu.

Jest w sztuce wymowna scena rozstania się dziedzica z robotnikiem-komunistą. Odpowiadając go Puntilla mówi do Mattiego: „Nie chce mi nawet ręką podać! Zauważyłeś, jak przy pojeźnaniu czekałem na jakiś odruch z jego strony, na jakieś słowo?... Tak, to jest bolesne”. Ale i Matti nie będzie Puntilli bratem, i on wreszcie odejdzie. Sztuka Brechta jest poematem scenicznym o nieuniknionym rozstaniu, jest pożegnaniem odchodzącej przeszłości.

„Rozstania przy- za pora zia. Bądź zdrow, mój panie Puntilla! Tyś nienajgorszy z dziedziców - mi znanych -

Boś prawie człowiek, kiedyś jest pijany. Przyjaźnie jedną nie możesz pojeć drogą:

Trzeźwiejiesz szybko...
...Słudzy odchodzą, nadszedł służby kres
A dobrych panów szybko znajdują sami.
Gdy samych siebie staną się panami”.

Moral spektaklu jest, jak widzimy, wyraźny, lecz wcale nie ułatwia to zadania reżysera i zespołu. I „Pan Puntilla” ma być, jak wszystkie utwory Brechta, dziełem społecznej dydaktyki, „Lehrstück”. Podstawową jednak dla inscenizacji sprawa jest charakter tego dydaktyzmu.

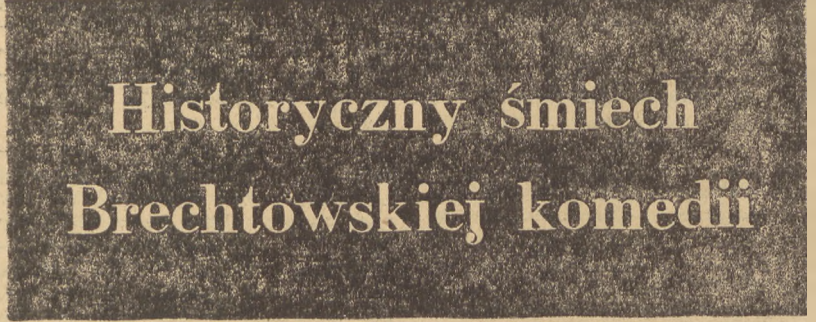
Nie wolno reżyserowi przeoczyć różnic, jakie dzieła go od tej dramaturgii, jaką oferowano nam dotąd pod nazwą socjalistycznego realizmu.

Dydaktyzm Brechta jest bardzo prosty i zarazem bardzo złożony.

Z jednej strony mamy tu do czynienia ze z góry założoną moralistyką wprost, otwarcie tendencyjną, z moralistyką, która postuguje się wszelkimi formami oddziaływania scenicznego, dialogiem, opowiadaniem, piosenką, a nie gardzi i zwrotem wprost do publiczności - w Gdańsku i to nam pokazano. Kiedy Matti zaczyna jedną ze swych niekończących się opowieści (Kiedy służłem u...), wiemy, że chodzi tu zawsze o przekazanie widzowi cierpkiego doświadczenia społecznego proletariatu, że każda z opowieści jest jakimś unaozczeniem, argumentem na rzecz zawsze w gruncie rzeczy tej samej prawdy. Złożoność tej dramaturgii polega na tym, że Brecht opuszcza w argumentacji spóinki, owe „si” i „ergo”, że każe dośpiwować je sobie widzowi, że moral wynika z samych wydarzeń i obrazów życia. Dedukcja zmienia się w indukcję, dyskursywny dramat w widowisko epickie, w którym dopiero w samym zakończeniu pada kropka nad „i”: quod erat demonstrandum.

Łączy się z tym inna rzecz. Będąc argumentami na rzecz końcowej tezy, „policzając” w sposób lewicowo widoczny, poszczególne cziny indukcji mają równocześnie swą funkcję samostajną, „bezinteresowną”, bawiącą. W „Panu Puntilli” nie ma ponurości (choć jest filozoficzna zacuma nad życiem), dominują w nim śmiech, będący wyrazem zwycięskiej prawdy poet/ckiego przemyslenia. Niezmierny motyw pana i siugi przybera tu charakter wesoły. Ta para, która dołącza się w literaturze do innych sławnych par: hr. Almaziviy i Figara, Kubusia-fatalisty i jego pana, jest ponad wszystko inne „ucieszna” - w sensie „Marcholta” i ludowych opowieści. Tak uzyskuje Brecht od razu dwa cele: w ciągu przedstawienia bawi nas; po przedstawieniu pozwala zabrać widzowi do domu refleksję o silnym agitacyjnym ładunku.

Młody inscenizator i reżyser gdański Jerzy Goliński uchwylił pocieszającą wielą ze swoistości brechtowskiego stylu, jeśli zabrakło czegoś do pełnej doskonałości przedstawienia, winna temu była w gruncie rzeczy zbytnia gorliwość reżysera, częściowo zaś nieuczepna a dość zrozumiała nierówność obsady aktorskiej.



Historyczny śmiech Brechtowskiej komedii

Reżyser nie zautal inteligencji widza. Uznał niesłusznie, że aby działanie spektaklu było w pełni skuteczne, szofer Matti musi być nie tylko kims dowcipnym, lecz ponadto jeszcze kims w rodzaju bohatera pozytywnego, jeśli zgość końcowy odejścia Mattiego, choć i w nim nie ma już nawet gniewu, jest tylko przeczuć przyszłego triumfu. Wejście Mattiego należało - owszem - rozegrać jako zapowiedź końcowego rozstania, zapowiedź ta nie mogła być jednak zbyt przejrzysta, ani antycypować przedwczesnie klasowy moral widowni.

Biedna była i zbytnia „pozytywna” poprawność postaci Mattiego w toku spektaklu. Matti posiada zdrowy ludowy rozsadek, dochodzi dzięki niemu do intuicyjnie trafnej postawy klasowej. Ideał jednak nie jest, kto wie, może grozi mu nawet pokusa zaprzeczania się pa-

nom, z którymi w dobrych chwilach pi-je, a w złych przezornie im potakuje. Reżyser popadł nawet w pewną sprzeczność z samym sobą. Kiedy oprawiony robotnik-komunista odchodzi, reżyser każe mu nie podać ręki nie tylko ażeżdzież znacznik ich ze sobą. Było to chyba słuszne, lecz tym bardziej nie pozwala na idealizowanie Mattiego w całości utworu. Kto wie, może upofero owo votum nieuczynił towarzysza przeszażito o rozstaniu się ze złym panem?

Innym zagadnieniem było nasycenie postaci brechtowskiej pełnią życia i charakterystyczności, pełnią - przede wszystkim - komizmu, zabawności z ducha ludu. To zależeć już musiało od aktorów. Pod tym względem zespół Teatru „Wybrzeże” sprawił swym miłośnikom nową niespodziankę. Przede wszystkim kreacja Tadeusza Gwiązdowskiego w roli Puntilli.

Pamiętamy tego rzetelnego i ambientnego artystę Jeszcze z pierwszych powoleńskich ról, z jego świetnych odwrzów postaci podrostków, „szczeniaków”, jak w sztuce Roger Ferdinand. Później z uporem rozszerzał Gwiązdowski skalę swego aktorskiego emplot, aby nuda w wystąpić w roli Figara. Obecnie dał nam

choć jeszcze bez pełnego pogłębienia - i tu zawińno może dość nagie zastępstwo. Wśród grupy narzeczonych realistyczna grę pokazała Danuta Zaborowska, baruziej poetycy i hardzo kobieco ujęcia swa rolę - Magdalena Grodyńska.

Gdańskie przedstawienie „Pana Puntilli i jego siugi Mattiego” jest czwartą prapremierą polską Brechta. Nie widać ani przedwojennego Schillerowskiej „Opery za trzy grosze” w Polskim, ani po wojnie „Karabinów pana Carrar” w PWST i „Kaukaskiego kola kredowego” w Krakowie. Widziałem natomiast spektakle Berliner Ensemble i tym bardziej ciekaw byłbym, jak wypadła realizm Brechta poza jego własnym teatrem. Okazało się, że i poza nim grać można sztuki Brechta i osiągać efekt przekonujący bez upraszczenia jego realizmu. Reżyseria gdańska, pragnąc przybliżyć, nie odcupiała aspekt dydaktyczny spektaklu. Nie wykrzywiła jednak ogólnego a specyficznego charakteru realizmu Brechta - już to samo stanowi duży powód dla reżyserii Golińskiego. Reżyser pamiętał, że realizm Brechta jest realizmem pośrednim i ostatecznej instancji, nie iluzjonistycznym, bezpośrednim odzworonywaniem rzeczywistości. Zgodnie z fakturą Brechta postugwane się w Gdańsku w bardzo wysokim stopniu techniką umowną i deformacją, paradoksem, twórczą przesadą - to samo widzieliśmy również w iódzkim przedstawieniu „Łaziń” Majakowskiego. Mimo to, a raczej właśnie dlatego tym dobitnie wypadł ostateczny realistyczny sens spektaklu. Spoza wymyślonych nieprawdopodobnych, „nieralnych” układów wydarzeń na scenie wypływała pełna wymowa realistyczna prawda o człowieku, o ludzkiej doli na świecie i wzajemnych społecznych powiązaniach między ludźmi. Brechtowskie „wynikowe” ujęcie realizmu, niespreczne z umownością szczegółów, wyraziło się na scenie gdańskiej w sposobie traktowania i kombinowania partii dialogowych i epickich, w posłużeniu się oprawą scenograficzną, muzyką, piosenką. Oczywiście, każdy kto widział przedstawienie Berliner Ensemble wolałby scenografię i muzykę w większej sile ekspresji i nastroju. Niemniej oszczędna scenografia Wojciecha Krakowskiego pozostała wierna duchowi brechtowskiej dramaturgii i nie raz uzyskiwała interesujące efekty; również światłem posłużono się tu i dobitnie w sposób dość wyalizujący. W muzyce połączenie humoru z nastrojowością jest zawsze zadaniem bardzo trudnym, Lucian M. Kaszycki wyszedł z niego dość obronnie.

Opuszczając spektakl w duchu „Wybrzeże” podziwiałem w Teatrze, jak znakomicie przylega do widowiska Brechta klasyczne już określenie Engelsa o historycznej roli komedii społecznej. Lud, zdaniem Engelsa, żegna się z klasami wyzyskującymi dwukrotnie: raz gniewnie w rewolucyjnej walce, drugi raz pogodnie i ze śmiechem - w komedii. Bo „nie zwyciężył, kto zarzucił śmiech” - tak, dość nieporadnie przekłada tłumacz formule te w wierszowanym prologu brechtowskiego „Puntilli”. Niemniej formula ta jest trafna. W śmiechu żołnierzy garnizonu gdańskiego sztuczalących opowieści o Panu Puntilli i jego służbie dostęszalem jakby coś ze śmiechu samej Historii, ze śmiechu ludowego zwycięstwa.

Artur Hoffmann

